M P

CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 72 (1432) | DNIA 8 WRZEŚNIA 1938 ROKU | ROK XVIII

Jubileuszowy mecz Pogoń — Polonia we Lwowie

Dania czeka na bokserów Warszawy

Piłkarze Polski i Niemiec szlifują formę

Gierutto zapowiada medal olimpijski

Paryż, 5 września 1938.

Gierutto dzieli się z nami wrażeniami z przebiegu walk, — leżąc w wannie. Mimo, że wanna jest normalnych wymiarów, nogi nowego vice-mistrza Europy spoczywają wysoko na ścianie.

— Czy miał pan nadzieie zdobycia mistrzostwa Europy?

— Tak, po pierwszych pięciu konkurencjach, po których prowadziłem przed Bexellem z różnicą 114 punktów, myślałem, że mistrzostwo nie może mi się wymknąć z ręki. Ale okazało się, że nie doceniałem wartości mego najgroźniejszego rywala, a sam potknąłem się w jednej z najmocniejszych mych konkurencji, jaką jest dysk. We wszystkich próbnych rzutach miałem około 45 m, gdy przyszło rzucać na serio, coś się zepsuło i uzyskałem tylko 41 m 86. Jednego rzutu w okolicach 44 m nie uznali mi sędziowie, gdyż dysk spadł poza polem. Nie myślałem też, że Szwed okaże się ode mnie lepszy w płotkach. Postanowiłem iść ostrożnie i z początku pilnować go tylko. Po przejściu pierwszego płotka, na którym szedłem „w cuglach" wyprostowałem się, by zobaczyć jak skacze mój przeciwnik i to mnie zgubiło; zgubiłem szybkość i na następnych płotkach nie mogłem już „wejść w uderzenie". Kosztowało mnie to utratę na korzyść mego rywala 6/10 sek., a w ogólnej klasyfikacji wyprzedził mnie o 24 p.

W tyczce Bexell był ode mnie dużo lepszy i różnica między nami wzrosła do 150. Tu moje szanse zostały zupełnie pogrzebane, gdyż oszczepem nie mogłem odrobić straconego terenu, a pozostawało jeszcze 1500 m. Wiedząc, że nie mam już żadnych szans, ostatnią tę konkurencję pobiegłem spacerkiem. Myślałem jednak, że skumulowałem więcej punktów, toteż nie śpieszyłem się zbytnio, co o mało nie kosztowało mnie nieprzekroczenia upragnionej granicy 7 tys. punktów.

— A co powie pan o swym zwycięzcy?

— Jestem od niego szybszy i silniejszy, lecz Szwed góruje nade mną techniką i wyrównaniem. Dosłownie nie posiada on słabych punktów. Jego rekord wynosi 7350 p. i uważam go za dziesięcioboiowca lepszego od Sieverta. Jest to stuprocentowy atleta, doskonale przygotowany do wszystkich konkurencji, prowadzący tryb życia prawdziwego sportowca. Bardzo bym pragnął poznać jego metody treningu. Wszystkiego od niego można się nauczyć, chociażby „sposobu bycia" na boisku. A mimo wszystko, gdybym „nie zawali" w skoku w dal i w dysku, miałbym mistrzostwo Europy, bo w biegu na 1500 m nie wypuściłbym go dalej, niż na 20 m, a to by mi w zupełności wystarczyło.

— Czy w przyszłości ma pan zamiar poświęcić się wyłącznie dziesięcioboiowi?

— Jestem przekonany, że mógłbym uzyskać doskonały wynik, ale na to trzeba bardzo dużo trenować, a to nie jest tak łatwo, tym bardziej, że muszę nieraz startować w konkurencjach indywidualnych. Muszę też zdobyć technikę, a wtedy kolosalnie podciągnę się w różnych konkurencjach, w wielu z nich bowiem powinienem uzyskać dużo lepsze wyniki.

Jeśli będę trenował dziesięciobój to po to, by wygrać Olimpiadę.

J. Gr.



WITOLD GIERUTTO
W karykaturze Bickelsa

Bez Sobkowiaka do Kopenhagi

Dopiero w środę narodził się ostateczny skład reprezentacji Warszawy na turnee do Danii. WOZB miał wiele kłopotu z Sobkowiakiem. Pomimo wielokrotnych listów Sobkowiak nie zjawił się w związku i nie przyniósł potrzebnych dowodów na wyrobienie paszportu zagranicznego. WOZB miał informacje, że Sobkowiak mało trenuje, gdyż po przebytej chorobie nie czuje się świetnie. Mimo to WOZB zdecydował się go wystawić do reprezentacji w wadze koguciej. Wobec tego jednak, że termin złożenia dokumentów w starostwie w celu uzyskania paszportów upłynał w środę i do tego terminu Sobkowiak ich nie złożył WOZB postanowił zrezygnować z jego usług. Początkowy projekt wstawienia Millera do koguciej odpadł. Zdaniem p. Tad. Pasturczaka, Rotholc daje większą gwarancje niż bokser Czechowic,

Wobec tego wiceprezes WOZB p. Tad. Pasturczak zdecydował ostatecznie wystawić następujący skład: Rundstein, Rotholc, Czortek, Kowalski, Kolczyński, Ożarek, Doroba I, Sowiński.

Kierownikiem drużyny będzie p. Tad. Pasturczak, a sekundantem Feliks Sztamm.

Wyjazd drużyny nastąpi w piątek. Odjazd statkiem z Gdańska do Kopenhagi w sobotę.

Bokserzy Warszawy rozegrają dwa mecze w Kopenhadze (14 i 16 września), a trzeci mecz na prowincji w Danii. (al).



HARBIG JUŻ JEST NA MECIE
a za jego plecami rozgrywa się dramatyczna walka, w której Lanzi oddaje drugie miejsce młodziutkiemu Francuzowi Levecque

W czwartek startuje Jędrzejowska!

W czwartek, 8 września zaczynają się na kortach trawiastych w Forest Hills mistrzostwa tenisowe Ameryki, w których bierze udział Jędrzejowska. Polka została naturalnie rozstawiona na pozycji trzeciej, przy czym na jej przeciwniczkę w ćwierćfinale przewidziano Bundy, a wpółfinale spotka się ona ze zwycięzczynią meczu Marble - Wynne. U góry Jacob gra w ćwierćfinale z Stammers, a Palfrey z Mathieu.

Single pań interesują o wiele bardziej Amerykan niż single panów. Tu przecież pewne jest, że wygra Budge. A w singlach pań? Jaki będzie finał: Jacobs — Marble czy też Polka zrobi kawał i wyeliminuje Marble, a potem pomści na Jacobs swą porażkę wimbledońską. Ameryka uważa to za zupełnie możliwe, mimo, że w finale dubla w Bostonie Polka nie grała świetnie. W drugim i trzecim secie cały szereg drajwów posłała w siatkę, zepsuła wiele pozycji i wypracowanych dla niej przez Mathieu. Francuzka była w finale najlepszą tenisistką na placu i po meczu spotkały ją owacje.

Single panów są obsadzone rekordowo. Oto co znaczy zdobyć puchar Davisa. Tenisiści całego świata dążą do Forest Hills, jak do Mekki. Rozstawienie graczy jest następujące: Budge — Dostremau, Wood — Quist, Riggs — Puncec, Parker — Bromwich.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy oryginalne korespondencje, z

Londynu
Berlina
N. Yorku
Oslo
Sztokholmu
Rygi
Kopenhagi,



INAUGURACJA SEZONU W ŁODZI
miała miejsce na otwartym ringu. Augustowicz (Geyer) zwycięża Michalaka (Ziedn.)



PEKURI PROWADZI BIEG 5 KM W PARYŻU
za nim zwycięzca Mäki, dalej Alford (Anglia), Jonson (Szwecja) i Noji (Polska).



SZERFKE CHCE MINĄĆ LEMISZKĘ
ale Albański daje sobie przed tym radę z piłką. Moment z meczu Warta — Pogoń 2:0 w Poznaniu

Wojciech Trojanowski

Dlaczego spotkał nas zawód?

Analiza startu Polaków na stadionie w Colombes

Paryż, 6 września.

Mistrzostwa lekkoatletyczne Europy przyniosły nam zawód dość przykry. Primo — znowu nie zdobyliśmy ani jednego mistrzostwskiego tytułu. Sekundo — daliśmy się wyprzedzić w punktacji (która zresztą nie jest punktacją oficjalną) państwom, które pod względem ogólnego poziomu i siły bojowej dość wyraźnie nam ustępują. Osłabia to nasze pretensje w walce o zaliczenie do grupy państw „pierwszej klasy". Tertio — udział naszej nielicznej i nierównej drużyny w mistrzostwach pozbawiony był prawie zupełnie dodatnich i zwracających uwagę efektów. Jako zespół, byliśmy właściwie „poza walką".

Taki stan rzeczy musi wywołać wśród naszej opinii dość niemiłe wrażenie. Jak każda niespodzianka, wymaga nie tyle wytłumaczenia, ile — wyjaśnienia.

Wyjaśnieniem, które będzie dość prymitywne (chociaż nie pozbawione słuszności), jest zwalenie ogólnego niepowodzenia na zbieg nieszczęśliwych wypadków i na ogólny spadek formy, spowodowany konsekwentnym forsowaniem kondycji w długim szeregu ciężkich, najcięższej wyjazdowych spotkań.

Dotkliwy pech

To prawda, że „pech" dał się nam dotkliwie we znaki. Choroba Gąssowskiego oddziałała na drużynę w sposób przygnębiający. Chłopak, zdrów i silny, jak tur, rozchorował się na grypę w momencie fatalnym. Dwa dni niepewności, lekarskie konsylia, niczym nie uzasadnione nadzieje nagłego ozdrowienia, zakończone niepomyślnie, zdenerwowały wszystkich. A potem... Zanim jeszcze rozpoczęły się zawody — Soldan padł ofiarą wypadku, spowodowanego zresztą w dużym stopniu przez własną lekkomyślność. Rozbił kolano o murarski kozioł, usiłując wykorzystać każdą okazję do treningu. To jeszcze nie koniec. Pławczyk na miejscu oświadczył, że startować nie może, z powodu braku treningu. Nie chciał nawet zwrotu kosztów za przyjazd do Paryża. Uległ wreszcie namowom, ale dla wszystkich było jasne, że nasza drużyna składa się właściwie już tylko z pięciu ludzi. „Wtajemniczeni" wiedzieli przy tym dobrze, że tych pięciu ludzi nie jest już w formie najlepszej.

Jest jednak jeszcze inne wyjaśnienie. Dziś jesteśmy w lekkiej atletyce silniejsi, niż kiedykolwiek. Nasza siła polega jednak na ogólnym podźwignięciu klasy i na postawieniu jej na dość wysokim poziomie. O sukcesach w Colombes nie decydował jednak poziom. Decydowała tylko wybitna klasa i wielka forma jednostek. Pod tym względem zanotować musimy dość wyraźny spadek. Praca nad rozbudową lekkiej atletyki osłabiła wyskoki indywidualne. Ten objaw, zasadniczo dodatni, w Paryżu był przyczyną porażki.

Przedwczesna rezygnacja z kariery zawodniczej (Heljasz, Tarczyk), chwilowy brak formy (Kucharski, Luckhaus, Moroniczyk) i choroby (Gąssowski, Lokajski, Kusociński) — to wszystko pozostawiło po sobie głębokie ślady. Niech nam będzie pociechą, że jednak nawet w tych warunkach potrafiliśmy w walce z extraklasą Europy „załapać" kilka miejsc finałowych.

Radosna niespodzianka

Niespodziankę radosną, niespodziankę wielkiego formatu, sprawił w Paryżu jeden tylko Gierutto. Trening do dziesięcioboju rozpoczął bardzo późno. Dopiero wtedy, kiedy zorientował się, że swego najsilniejszego atutu na arenie międzynarodowej wygrać nie potrafi. Wszystko zdawało się przemawiać za tym, że lada dzień zacznie regularnie rzucać kulą ponad 16 metrów. Zamiast tego, przyszedł zdecydowany spadek formy. Trzeba było zacząć z innej beczki. Gierutto wziął się za wielobój i mimo warunków fatalnych (brak trenera - opiekuna), doszedł do wyniku znakomitego.

Pomijamy już fakt, że zajął drugie miejsce i że zdecydowanie pobił rekord Polski. Po nochwały zasłużył z innych względów — potrafił we wszystkich prawie konkurencjach osiągnąć swój poziom, dość zbliżony do najwyższego. Zawiódł w skoku w dal, dyskiem rzucał nieszczęśliwie (rzut poza promień miał około 45 m), kulą mógł pchnąć dalej, ale — w płotkach powtórzył najlepszy wynik tegoroczny, w skoku wzwyż był doskonały, w oszczepie zadziwił długością i regularnością rzutów, a na 100 m, 400 m. i w skoku o tyczce ustanowił rekordy życiowe! Taki poziom zdarza się tylko dziesięciobojowcom wielkiej klasy.

Co tu dużo mówić — jeśli Gierutto zechce poświęcić się pracy nad stylowymi zawiłościami technicznych konkurencji, tacy ludzie, jak Bexell, nie będą dla niego w Helsinkach przeciwnikami.

Z Finami - nie ma szans

Noji zawiódł, ale nie mamy do niego najmniejszych pretensji. Mógł być bez trudu czwarty. Było to jednak możliwe tylko wtedy, jeśliby z góry zrezygnował z prób rywalizacji z czołową trójką. Tempo Finów wytrzymał dłużej, niż wszyscy inni, bo był — od wszystkich innych lepszy. Ostatecznie jednak załamał się, a gdy dwukrotnie został zaatakowany przez Emery'ego (który z beznadziejnego zadania zrezygnował znacznie wcześniej), uległ po zaciętej walce. Noji jest lepszym biegaczem od swego pogromcy, ale — jest dużo gorszy od trzki zwycięzców. Popełnił błąd, stawiając go na równym prawie z nimi poziomie. Polak biega zbyt ciężko, aby zdobyć się w tym tempie na zrywy, przyspieszenia i finisze. Na dodatek — Noji przeciwdził obecnie pewien kryzys formy. Gdyby tak nie było, musiałby osiągnąć czas w granicach 14:35.

Nie ulega wątpliwości, że na 10 km (oczywiście, po specjalnym przygotowaniu) Noji zająłby miejsce lepsze, bo stać go na pewno na wynik poniżej 31 min. Popularność tych obu dystansów jest jednak niewspółmierna — na 10 km. biegają dzisiaj tylko ci, którzy na 5 km. nie mają wiele do powiedzenia.

Gorszy zawód sprawił Sznajder. Jego forma była zupełnie zadawalająca i mogła wystarczyć na zdobycie tytułu mistrza. Tyczka Polaka gięła się jednak fatalnie (czyż naprawdę ma jeszcze zamało doświadczenia, aby sobie wybrać lepszą?), a w dodatku popełniał on jeszcze błędy stylowe. Odbijał się zbyt blisko. Zamach był zamało płynny, napór na tyczkę zbyt gwałtowny. Bambus giął się z tego powodu jeszcze wcześniej, uniemożliwiając wykończenie skoku. Sznajder skakał nieszczęśliwie, ale przy decydujących wysokościach można było stwierdzić, że jest obok Suttera, najlepszym tyczkarzem Europy.

Jeszcze za wcześnie

Staniszewski nie dorósł jeszcze do tego, aby walczyć skutecznie z zawodnikami najwyższej klasy. Tempo 1500 m. było raczej przeciętne, toteż Polak zginął na finiszu tak, jak można się było tego spodziewać. Taktycznych błędów nie popełnił. Darł się cały czas do przodu, pilnował czołowej stawki, szedł równo i spokojnie. Gdyby miał lepsze wyczucie tempa, mógłby się pokusić o prowadzenie. Trudno jednak mieć do niego pretensje o to, że nie atakował Woodersona. Wyraźne osłabienie na finiszu w niczym jednak nie przypominało zwycięskiego biegu w Oslo. Staniszewski, podobnie, jak Noji, nie jest dziś w formie szczytowej.

Zdobywcą punktowanego miejsca był jeszcze Pławczyk. Był zupełnie bez formy, ale starczyłoby mu samego tylko talentu, aby uplasować się lepiej, kto wie, czy nawet nie na czwartym miejscu. Kontuzja nogi w skoku o tyczce kosztowała go jednak sekli punktów. Wysokość 3,40 (tu właśnie naciągnął ścięgno), przeszedł z zapasem tak imponującym, że można go było posądzać o możliwości, sięgające do 3,70. Oszczepem rzucał właściwie z miejsca, 1500 m. już nie biegł, ale pełznął. Jest dla nas rzeczą pewnie pewną, że Pławczyk mógłby jeszcze dzisiaj powrócić do formy ze swych najlepszych czasów.

Zasłona nie odegrał najmniejszej roli. Na 100 m odpadł w przedbiegu, po fatalnym, niezdecydowanym falstarcie. Miał szanse dostać się do półfinału, ale obawiamy się, że już tutaj wszyscy byliby szybsi od niego. Na 200 m, mimo swego normalnego biegu (22,2) odpadł w półfinale, odbijając klasą od swych konkurentów jeszcze wyraźniej.

W najlepszej formie Zasłona może bić Gyenesa, Marchanda, czy nawet Kerscha. Tacy biegacze, jak Osendarp, Strandberg, czy Masłani są jednak dla niego zupełnie nieosiągalni.

Pozostał jeszcze Soldan. Pomijamy już fakt, że kontuzja pozbawiła go normalnych możliwości. Stwierdzamy jednak jeszcze raz, że krakowianin nie jest i nie będzie specjalistą steepl'u. Gwałtownych zmian szybkości nie znosi organicznie. Jego bronią jest tylko równe i ostre tempo.

Szkoda Gąssowskiego

Szanse na zdobycie punktów w Paryżu miał jeszcze Hoffmann w skoku w dal i Węglarczyk w młocie. Trudno jednak było przewidzieć, że właśnie tutaj mogą się przed tymi zawodnikami otworzyć pewne możliwości.

Szanse bez porównania wieksze miał oczywiście Gąssowski na 800 m w biegu, w którym połowa uczestników ustanowiła najlepsze wyniki życiowe, miał wszelkie widoki zrobić to samo. Pokazał w Berlinie, że jest lepszy od Boumana, a przecież ostatnio był w formie jeszcze wyższej. Cały bieg był bezustanną, ciężką walką. Gąssowski umie i lubi walczyć.

W momencie, kiedy Leveque „dożynał" Lanzi'ego, Gąssowski najprawdopodobniej biegłby w ich najbliższym sąsiedztwie. Może by przegrał, ale miał szanse pobicia rekordu Polski i zdobycia tytułu wicemistrza.

Nie chodzi nam już o stracone punkty. Chodzi nam o to, że gdyby Gąssowski w tym najpiękniejszym biegu mistrzostw potrafił odegrać poważną rolę — pozostawiłby wrażenie silne, które mogłoby wartość całej drużyny postawić w zupełnie innym świetle. Sukcesy Gierutty i Sznajdera minęły prawie niezauważone. W Paryżu spośród Polaków wymieniano częściej tylko nazwisko Nojego. Gąssowski był silniejszym atutem propagandowym. Szkoda, wielka szkoda, że nie można go było wykorzystać.

●

Omówiliśmy paryską rolę Polaków. Na stadionie w Colombes walczyli jednak przedstawiciele jeszcze 24 narodowości. Nie wypada o tym zapomnać.

Jak finiszował Harbig? Dlaczego zawiódł Lanzi? Czy Mariani naprawdę pobił Strandberga? Czy Wooderson jest naprawdę „cudownym biegaczem"? Dlaczego Wolke przegrał tak fatalnie?

Na te pytania trzeba odpowiedzieć. To jednak odłóżmy sobie na później.

Jan Gryżewski

Gierutto przegrywa dziesięciobój

Słabe płotki, dysk i 1500 mtr.

Druga połowa konkurencji do dziesięcioboju rozpoczęła się w poniedziałek rano od biegu z płotkami. Gierutto biegnie w jednej serii z Bexellem, który wygrywa niespodziewanie w czasie 15,7 podczas gdy Polak ma tylko 16,3, Pławczyk ma 16.7,

W rzucie dyskiem tragedia. Wszystkie próbne rzuty ma Gierutto w granicach 45 metrów, ale w konkursie rzuca tylko 41,86 — jeden rzut około 44 metrów, spada poza polem. Bexell tymczasem, który dotychczas z trudem przekraczał czterdziestkę, bije dziś swój rekord życiowy wynikiem 43,64.

W ogólnej klasyfikacji wyprzedza on Gieruttę o 24 punkty. Od tego momentu szanse Gierutty na mistrzostwo są pogrzebane.

Pławczyk rzuca 36 m. 64 i winduje się z szóstego miejsca na piąte, pozostawiając za sobą dwuch Francuzów i Szwajcara Aneta.

Następna konkurencja to tyczka, którą rozpoczyna Gierutto od pierwszej wysokości — 2 m. 80. Jest on doskonale usposobiony, i każdą następną wysokosc przechodzi z wielką łatwością. Robi nam wielką niespodziankę przechodząc bez trudu 3 m. 50, ale z 3.60 nie może sobie już poradzić. Cóż z tak dobrego wyniku, gdy Bexel skacze jeszcze lepiej, bo załatwia się gładko z 3.80, przypuszcza atak na 3.90 ale bezskutecznie. Przewagę swą nad Gieruttą powiększa do 150 punktów.

Pławczyk skacze bardzo ładnie, w każdym skoku ma około 30 cm. rezerwy, cóż kiedy przy rozbiegu do skoku 3.30 nadwyręża sobie ścięgno i od tej pory jest inwalidą. Inny odstąpił by z pewnością od reszty konkurencji, Pławczyk jednak walczy z ambicją do końca. Zdaniem Gierutty skakał nasz „emigrant" tak dobrze, że gdyby nie wypadek, — powinien uzyskać 3.80.

Mimo tak słabego wyniku ma jeszcze 53 p. przewagi nad Anetem, która po rzucie oszczepem wzrasta do 159 p.

Gierutto pierwszym rzutem ma 58 m. 89, następne są nieznacznie gorsze. Bexell rzuca tylko 52,60 i różnica między Polakiem zmniejsza się do 29 punktów. Nadrobiłby je może Gierutto w każdej innej konkurencji, ale nie w biegu na 1500 m. zyskuje on raptem 5 m. 21,6 nie próbując nawet słusznie zresztą walczyć ze Szwedem, który jest tu od niego dużo lepszy i uzyskuje 4,49,2. To koniec. Bexell jest pierwszy z wynikiem 7214, Gierutto drugi 7006.

Nie zdobyliśmy mistrzostwa Europy, ale rekord Polski prysł, — siedem tysięcy punktów to nie byle co.

Pławczyk biegnie 1500 m. z największym wysiłkiem, ale z kolosalną ambicją. Uzyskuje słabiutki czas 5:46,2 i traci przez to piąte miejsce w ogólnej klasyfikacji na korzyść Aneta, który ma czas o przeszło minutę lepszy. W poszczególnych konkurencjach dziesięcioboju najlepsze wyniki mieli: 100 m. — Sievert 11,3, 400 m. Neumann 50,1. Skok w wyż: Gierutto i Pławczyk po 1.83. Skok w dal Baiezzo 6 m. 75, kula Gierutto 14 m. 76, 110 płotki — Anet i Bexell po 15,7, dysk Bexell 43.64, tyczka Bexell 3 m. 80, oszczep Neumann 67 m. 10, 1500 m. Anet 4 m. 42.

J. Gr.

Jan Erdman

Ostatnie akordy mistrzostw Europy

Staniszewski — szósty, Soldan — ostatni

Paryż, 5 września

Trzeci i ostatni dzień mistrzostw nie miał blasku dnia niedzielnego. Był to po prostu — dzień pracowity. Wiadome było, że trzeba odrobić kilkanaście konkurencji, że trzeba rozdać osiem tytułów, więc odrabiano zawody, odrabiano uroczystości bez zapału, bez podniecenia i świętego ognia.

W umyśle przeciętnego widza poniedziałek nie pozostawił żadnych trwalszych wrażeń. Nawet oczekiwany z przejęciem występ Woodersona wypadł blado, choć sam bieg był urozmaicony i ciekawy. Może jedynie beznadziejna walka małego Beviacqua ze zwycięzcą olimpijskim Salminenem wryła się głębiej w pamięć widzów i zaostrzyła smak zawodów.

DYSK

Szesnastu zawodników. Schroeder wysuwa się na pierwsze miejsce dopiero w finale. Również Oberweger poprawia się niemal o metr w finałowych rzutach. Tradycje wielkich miotaczy węgierskich podtrzymuje Kulitzy.

Nie weszli do finału Noel (Francja), Soerlie (Norwegia — 46.36 mtr.) i zdobywca trzeciego miejsca na Olimpiadzie Syllas (Grecja — 45.50 mtr.). Niemiec Lampart znowu zawiódł: rzucił tylko 44.38 mtr.

1.	Schröder	Niemcy	49,70
2.	Oberweger	Włochy	49.48
3.	Bergh	Szwecja	48.72
4.	Kotkas	Finlandia	48.69
5.	Consolini	Włochy	48.02
6.	Kulitzy	Węgry	47,63

4×100 MTR.

Zgłoszono osiem sztafet. Ostatnia w każdym przedbiegu odpada.

Pierwszy przedbieg: 1) Niemcy Kersch, Hornberger, Neckermann, Leichum) 41:1 sek. 2) Anglia (Scark, Brown, Sweeney, Page) o 2 mtr.. czas 41,4 sek. 3) Szwecja (Klemming, Stenquist, Lindgren, Strandberg) 42 sek. 4) Francja (Goldowski, Stoltz, Dessus, Jourdian) o 2 metry, czas 42,2 sek. Francuzi bardzo nie chcą przegrać i bronią się rozpaczliwie. Do ostatniej zmiany idą równo ze Szwecją. Ale Strandberg...

Niemcy i Anglicy nie wysilają się i biegną tylko po miejsce.

Drugi przedbieg: 1) Włochy (Daeli, Caldana, Gonelli, Mariani) 42,1 sek. 2) Szwajcaria (Hänni, Studer, Marchand, Seeger) 42.3 sek. 3) Holandia (Osendarp, van Beveren, Boersma, Baumgarten) 42,4 sek. 4) Węgry (Gyenes, Paizs, Kovacs, Sir) 42.8 sek.

Hänni robi falstart. Za drugim razem Włoch się spóźnia — całe szczęście, że może sobie na to pozwolić. Holendrzy tracą na zmianach cały zarobek uciułany przez dobrych biegaczy. Szwajcarzy robią niespodziankę: byli skazani na porażkę, a tymczasem wydostali się na drugie miejsce i wyeliminowali Węgrów. Ciekawe, że najlepiej wypadł u Szwajcarów nie Hänni, ale Marchand. W sztafecie węgierskiej biorą udział wielkie nazwiska, ale z szybkością jest znacznie gorzej. Węgrzy kończą o 3 metry za Holandią, podczas gdy Mariani, Seeger i Baumgarten kończą bieg w ostrej walce i odstęp między nimi nie przenosi dwu metrów.

Finał: 1) Niemcy 40.9 sek. 2) Szwecja 41.1 sek. 3) Anglia 41,2 sek. 4) Włochy 41,3 sek. Na piątym miejscu — Szwajcaria, ale została zdyskwalifikowana za nieprawidłową zmianę.

Niemcy prowadzą z miejsca do miejsca. Nie potrzebują się zresztą zbytnio wysilać.

Anglicy — pomimo braku Penningtona (oszczędzają go na 400 m) — idą cały czas na drugim miejscu, Włosi na trzecim. Ale Standberg jeszcze raz psuje „naturalny porządek" i zwycięża o pół metra. Niespodzianką jest dalekie miejsce wicemistrzów olimpijskich, Włochów.

Van Beveren tak długo odbiera pałeczkę aż Osendarp upuszcza ją na ziemię. Holandia wykończyła się na pierwszej zmianie.

1.500 METRÓW

Dziewięciu uczestników. Staniszewski nigdy jeszcze nie biegał w takim tłumie. Radzi sobie jednak doskonale i z końcowego miejsca wychodzi na piątą pozycję, wykorzystując wąską lukę przy bandzie (z lewej strony).

Prowadzi Beccali. Za nim Mostert, trzeci Wooderson. Przebiegają przed trybunami. Rekordzista świata nie wygląda imponująco. Jest to szczupły, wypłowiały blondynek, o suchych nogach i małych rękach. Rzucają się w oczy olbrzymie okulary. Nawet krok nie posiada żadnych cech wyróżniających. Gdyby trzeba było wyszukać w starcie rekordzistę świata, nigdy bym nie wskazał na Anglika.

500 m — 1:17 sek. Wolno! Sarkama (Finl.) wychodzi na czoło. Staniszewski jest wobec tego szósty. To zachęca go do ataku; pamięta przecież, że nie wolno utracić kontaktu z czołem. Jest znowu piąty, tuż za Mostertem. Bardzo dobra pozycja!

800 m — 2:06. Nie będzie rekordu. Wooderson niecierpliwi się, obejmuje prowadzenie. Beccali nie opuszcza go ani na krok; na prostej biegnie równolegle z Anglikiem. 1000 m — 2:35,4 sek

Ostatnia runda. Przy dzwonku Staniszewski rzuca się do przodu i w ciężkiej walce wychodzi na trzecią pozycję. Przed nim jest tylko Wooderson i Beccali. Ale za chwilę atakuje Mostert, wyprzedza go. Na przeciwległej prostej pcha się naprzód również Sarkama.

Na 180 metrów przed metą Wooderson przyśpiesza krok i odrywa się z łatwością od Beccaliego. Nie jest to piorunujący finisz Harbiga, ale po prostu wyzwolenie energii, której pozostało dużo, bo tempo biegu było słabe. A Wooderson, jak wszyscy zresztą rekordziści świata na średnich dystansach, jest przede wszystkim biegaczem na tempo.

Cała stawka finiszuje. Mostert mija wyczerpanego Beccaliego, przy czym Włoch dość bezczelnie usiłuje zatrzymać go ręką. Sarkama i Hartika wyprzedzają Staniszewskiego. Polak jest zupełnie wyczerpany. Słania się i zwalnia, pilnując tylko szóstego miejsca. Kilkakrotne zrywy nadszarpnęły jego siły. Alford jest jednak daleko.

Wyniki: 1) Wooderson (Anglia) 3:53,6 sek. 2) Mostert (Belgia) o 6 metrów, czas 3:54.5 sek. 3) Beccali (Włochy) 3:55,2 sek. 4) Hartikka (Finlandia) 3:56,3 sek. 5) Sarkama (Fin.) 3:56,7 sek. 6) Staniszewski (Pol.) 3:58,4 sek. 7 Alford (Anglia) 4:03 sek. 8) Haglund (Szwecja) 4:08,4 sek. 9) Goix (Fr.) 4:10 sek. Drugi Francuz, Leichtnam, biegu nie skończył.

Doskonałe wrażenie sprawił Mostert. Beccali starzeje się, to rzuca się w oczy. Z jego finiszu nie zostało śladu. Staniszewski przyszedł na miejsce, które mu się „należało". Nareszcie miały rację papierowe obliczenia. Pokonali go posiadacze lepszych czasów, zwyciężył zaś tych, z którymi zawsze wygrać powinien.

1.	Wooderson	Anglia	3:53,6
2.	Mostert	Belgia	3:54,5
3.	Beccali	Włochy	3:55,2
4.	Hartikka	Finlandia	3:56,3
5.	Sarkama	Finlandia	3:56,7
6.	Staniszewski	Polska	3:58,4

SKOK WZWYŻ

Trwa ze dwie godziny. Poziom słaby, przebieg nieciekawy. Trzynastu startujących.

Sensacją jest porażka Kotkasa. Fin jednocześnie odrabiał dwie konkurencje: skok wzwyż i dysk. Biegał z jednego końca boiska na drugi i nie mógł się skoncentrować. Zresztą nie jest teraz w formie.

Zwyciężył pogromca Niemców z meczu stockholmskiego. 197 cm. wziął za drugim razem, 199 rzucał tak, jakby nigdy w życiu nie przeszedł tej wysokości. Po 185 skoczyli oprócz Francuza Molroud Anglik Stubbs i Węgier Csernay.

1.	Lundquist	Szwecja	197
2.	Kotkas	Finlandia	194
3.	Kalima	Finlandia	194
4.	Oedmark	Szwecja	190
5.	Stai	Norwegia	190
6.	Molroud	Francja	185

10.000 MTR.

Lechtinen nie startuje, a więc nie ma tu tandemu fińskiego. Salminen został sam.

Ale jest za to para węgierska, która w miarę swych sił i możliwości starała się utrudnić zwycięstwo. Węgrzy od razu objęli prowadzenie, nie puszczali Salminena, zmieniali się co dwie rundy, urządzali zrywy i szpurty... Oczywiście, wszystko to na węgierską skalę.

Bohaterem wyścigu stał się mały Beriacqua. Po 3 km. Włoch z piątego miejsca wychodzi na czoło, ucieka o 12 metrów naprzód i samotnie idzie przez dwie rundy. Salminen nie daje się wyprowadzić z równowagi, nie goni go, nie przyśpiesza nawet kroku i swym tempem równym dochodzi wreszcie do Włocha. Czołówkę tworzą: Salminen, Beriacqua, Kelen, Syring, Tiliman (Szwecja) i Szilagyi.

Na kilometr przed metą Beriacqua powtarza swój manewr. Tym razem zyskuje 25 m przewagi. Fin jest zaniepokojony tym zapasem sił żywotnego Włocha, meta jest zresztą niedaleko, nie należy więc wypuszczać przeciwnika. Salminen wyraźnie przyśpiesza, goni całą rundę, wreszcie na 450 m przed metą mija go. Włoch nie stawia oporu, ale przykleja się do Fina nie puszcza go na metr.

Salminen biegnie nerwowo, ogląda się — Włoch ciągle drepcze za nim. Dopiero na prostej, na 60 m przed metą. Beriacqua musi oddać tytuł mistrza Europy. Przegrywa bieg o 6 metrów, ale dostaje rekordowe oklaski.

Syring na finiszu zwycięża Szilagyiego. W walce na trasie Niemiec nie brał udziału, czekając z tyłu na rozwój wypadków.

1.	Salminen	Finlandia	30:52,4
2.	Beviacqua	Włochy	30:53.2
3.	Syring	Niemcy	30:57,8
4.	Szilagi	Węgry	30:58,3
5.	Tillman	Szwecja	31:10,6
6.	Kelen	Węgry	31:16,6

3 KM Z PRZESZKODAMI

Startuje 8-miu zawodników. Soldan długo rozgrzewa się. Nie kuleje, nie znać, że ma rozbitą nogę. Prowadzi Soldan, ale po 120 m wyprzedza go Lindblod (Fin). Już na pierwszym rowie widać, że branie przeszkód nie jest silną strona Polaka. Soldan traci 10 metrów, potem stopniowo cofa się coraz bardziej do tyłu i pozwala się minąć wszystkim zawodnikom. Już po 1500 m Soldan jest ostatni.

Soldan skończył o 250 m za zwycięzcą w czasie 9:58.4.

1.	Larsson	Szwecja	9:16,2
2.	Kaindl	Niemcy	9:19,2
3.	Lindblad	Finlandia	9:21,4
4.	Tuominen	Finlandia	9:28,5
5.	Cuzol	Francja	9:42.2
6.	Tinard	Francja	9:43

4×400

Od razu finał, bo zgłosiło się 6 państw.

Mistrzowie olimpijscy Anglii znaleźli się dopiero na drugim miejscu, pomimo sprowadzenia samolotem (specjalnie na ten bieg) Robertsa. Roberts biegnie zresztą bardzo słabo i oddaje pałeczkę jako czwarty. Niemcy prowadzą, potem Szwecja i Francja.

Bues biegnie wolniej. Szwed atakuje go nawet na wirażu, ale nie może minąć. Na prostej Niemiec wyrabia 2 m przewagi nad Szwedem, o dalsze 3 metry jest Francja, potem Anglia i Włochy Węgry daleko, nie biorą udziału w walce.

Linnhoff rozstrzyga losy wyścigu. Idzie znakomicie, oddaje pałeczkę z przewagą 6 metrów. Pennington jest również bardzo dobry, mija słabego Szweda i Lereqna (Francja) Brown ma łatwe zadanie obrony drugiego miejsca. Rzuca Wachenfeldta daleko do tyłu.

Harbig mimo, że idzie swobodnie, wbija Brownowi 3—4 metrów. Spotkanie między tymi zawodnikami na dystansie 400 m byłoby bardzo ciekawe.

1.	Niemcy	3:13,6
	(Blazejak, Bues, Linnhoff, Harbig)	
2.	Anglia	3:14,9
	(Roberts, Barnes, Pennington, Brown)	
3.	Szwecja	3:17.3
	(Nilsson, Gustafsson, Thomasson, Wochenfeldt)	
4.	Francja	3:18,3
	(Bertolino, Cardienne, Leveque, Joye)	
5.	Włochy	3:19,7
	(Ferrario, Dorescenl, Campani, Lanzi)	
6.	Węgry	3:22,9
	(Gyenes, Temasvari, Vadas, Görkoi)	

●

Na boisko wchodzą chorążowie 25 państw, uczestniczących w mistrzostwach. „Europa" ustawia się w trójkąt, z tyłu orkiestra lotników gra Marsyliankę i Hymn Olimpijski.

Korzystamy z tego, że prezes FIAA wygłasza przemówienie i lustrujemy przez lornetkę chorążych.

Wśród 24-ech zawodników w państwowych dresach stoi jeden bosiak. Nosi śmiesznie tyrolskie spodenki i wyszywaną koszulę. Któż to wysłał takiego cudaka?

Podnosimy oczy. Bosy wyrostek dźwiga sztandar polski.

Jan Erdman

Statystyka mistrzostw

SUPREMACJA HOLANDII w sprintach jest wyraźna. Na I mistrzostwach Europy w Turynie Holedenr Berger odnosi podwójne zwycięstwo na 100 i 200 m. Osendarp jest wówczas piąty na 100 m. i trzeci na 200 m. Na olimpiadzie berlińskiej na 100 m jest 3-ci, jako najlepszy europejczyk. W Paryżu Osendarp powtarza sukces mediolański swego rodaka, a Van Beveren (czwarty na 100 m) ma wszelkie dane, aby stać się następcą tamtych dwu.

LEICHUM, SALMINEN i JARVINEN zostali po raz drugi mistrzami Europy. Żeby zdobyć tytuł w Paryżu musieli jednak osiągnąć lepsze wyniki niż w Turynie. Leichum skoczył o 20 cm dalej, Salminen pobiegł o 10,2 sek. szybciej, a Järvinen rzucił oszczepem o 21 cm. dalej.

LJUNGBERG (Szwecja) po raz drugi został vicemistrzem Europy w tyczce.

LONG Niemcy był i w Turynie trzecim w skoku w dal.

BECCALI (Włochy) zwycięzca 1500 m przed czterema laty, obecnie musiał zadowolić się trzecim miejscem.

KOTKAS (Finlandia) również nie powtórzył sukcesu w skoku wzwyż z Turynu, tym razem został v cemistrzem.

LANZI (Włochy) w 1934 r. był na 800 m. o pierś za Węgrem Szabo, teraz uległ Harbigowi i Levecque.

RAJASAARI (Finlandia) w Turynie był w trójskoku trzeci, w Paryżu zdobył mistrzostwo.

WŁOSI: OBERWEGER (dysk) i **MAFFEI** (w dal) też polepszyli swe lokaty. Obaj zdobyli teraz vicemistrzostwo Europy, będąc w 1934 r. na piątym miejscu.

RAMADIER (Francja) piąty w Turynie w skoku o tyczce teraz zajął trzecie miejsce.

W FINAŁACH oszczepu i skoku w dal znalazło się w Paryżu, aż po 3 finalistów z Turynu. (Jörvinen, Sule, Varszeghi — Leichum, Long, Maffei. W tyczce i biegu na 10 km. było ich po dwu ((Ljongberg, Ramadier — Salminen, Sz'lagyi).

NIEMCY na I mistrzostwach Europy wygrali również obie sztafety 4x100 m i 4x400 mtr.

ESTOŃCZYK KREEK wygrywając w Paryżu kulę, przypomniał, że i w Turynie zwyciężył w tej konkurencji jego rodak. Był nim Viiding.

OSZCZEP — DOMENA FINLANDII. Po raz drugi odnieśli w nim Finowie podwójne zwycięstwo. 1934 r. — Järvinen i Sippala, 1938 r. — Järvenen i Nikkanen.

Nie udało się im natomiast powtórzyć podwójnego zwycięstwa na 10 km (Salminen i Askola). Natomiast zajęli dwa pierwsze miejsca w Paryżu w trójskoku (Rajasaari i Noren).

NIEMCOM udał się „dublet" tylko w młocie, gdzie Hein i Blask przewodzą nie tylko w Europie, lecz i na świecie.

WYNIKI na ogół były lepsze niż w Turynie. Tylko w skoku wzwyż i w rzucie dyskiem zwycięzca z 1934 r. miał lepszy wynik niż zwycięzca obecny. Wzwyż: Kotkas 2 m. dysk: Andersen (Szwecja) 50 m. 38 cm.

NIEMCY zwyciężyły ponownie w ogólnej punktacji. Tym razem przyszło im to łatwo. W Turynie mieli 75 pkt., tyle co i Finlandia, która zdobyła jednak mniej pierwszych miejsc.

OTO PUNKTACJA z 1934 r.: 1) Niemcy 75 pkt. (5 pierwszych miejsc); 3) Węgry — 54 pkt., 4) i 5) Włochy — Szwecja po 51 pkt., 6) Holandia — 36, 7) Francja — 31, 8) Norwegia — 9) Polska — 15, 10) i 11) Estonia i Łotwa po 12, 12) Szwajcaria — 11.

NA 15 PKT. POLSKI złożyło się wówczas: 5 km. — 2) Kusociński 14:41,2, 10-bój — 3) Pławczyk 6565; trójskok — 4) Luckhaus 14.54; 1500 mtr. 1) Kusociński 3:59,4; 800 m 6) Kucharski 1:53,4.

Biuletyn olimpijski

Helsinki, 2 września.

Cała rada magistratu Helsinek jest już nastawiona na przygotowania do Olimpiady. Aby opanować wszystkie zadania burmistrz Erik von Frenckell, „dusza igrzyska", został zwolniony ze wszystkich swych dotychczasowych zajęć; do roku 1940 nie będzie miał nic innego na głowie. Komisja miejska dla budowy stadionu pływackiego, wioski olimpijskiej i upiększenia miasta też pracuje cała para.

ROZSZERZENIE PROGRAMU

MK Ol. zawiadomił już Komitet Fiński, że obowiązkowy program igrzysk został rozszerzony o piłkarstwo, waterpolo i kajakarstwo. Najprawdopodobniej odbędzie się też szybownictwo, sport popularny w Finlandii, czego nie można powiedzieć o koszykówce. Mimo to koszykarze starają się o zorganizowanie turnieju koszykówki, wskazując m. in. na to, że jest sport bardzo popularny. W Berlinie turniej piłkarski zgromadził tylko 16 państw, a turniej koszykówki aż 24. Do Helsinek przyjechał już sekretarz Międzynarodowego Związku Basketballa Anglik Jones i prowadzi pertraktacje. Związek chce wziąć na swe barki całą organizację turnieju.

TURNIEJ PIŁKARSKI

Turniej piłkarski odbędzie się w każdym razie. Istnieje projekt rozegrania rund eliminacyjnych w głównych miastach Skandynawii: w Kopenhadze, Oslo, Sztokholmie i Goeteborgu.

Mild

Czy Śmigły pokona Cracovię?

i uwolni się od widma spadku z Ligi

Po gorączce z końcem sierpnia, pierwsza niedziela wrześniowa przyniosła lekkie odprężenie. Na boiskach panował spokój, publiczność zachowywała się po dżentelmeńsku, po prostu —idylliczny sport.

Nie wiadomo tylko czy wpłynęły na to ostre zarządzenia i obawa przed sankcjami władz piłkarskich, czy też — zwycięstwa gospodarzy? Chcemy wierzyć, że przyszło opamiętanie i dobry duch sportowy królować będzie nadal na arenach piłkarskich nawet w wypadku, gdyby los okazał się mniej przychylny dla pupilów.

W SAMĄ PORĘ.

Redukcja kary, wymierzonej Baranowi, przyszła w sam raz. Po niepowodzeniach na obcych boiskach czeka Warszawiankę mecz z Ruchem w Warszawie.

W ciągu dwu tygodni sytuacja gruntownie się zmieniła. Warszawianka nie jest już konkurentką hajduczan, niemniej jednak występu ich oczekuje stolica z żywym zainteresowaniem. Chce ona przekonać się naocznie, jak tam prezentuje się przyszły mistrz Polski, i czy poza Wodarzem i Wilimowskim nie ma w szeregach jego graczy, których możnaby użyć przynajmniej w reprezentacji rezerwowej.

Ruch widzieliśmy na wiosnę. Tym razem natknie się on jednak na groźniejszego przeciwnika, który zechce poza tym wykazać, że tylko przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności odpadł z czołowej stawki.

Tak czy inaczej, mecz powinien być bardzo ciekawy i emocjonujący. Można krytykować Ruch jak się chce, pozostaje jednak faktem, — to co pisaliśmy na wstępie sezonu, — że umie on wygrywać. Ruch nawet bez jednego czy dwu graczy jest zespołem groźnym i w tym tkwi jego siła i wartość.

JUBILEUSZOWA WYPRAWA.

Mija dwadzieścia lat od czasu gdy Polonia po raz pierwszy przekroczyła kordon, udając się z wizytą do lwowskiej Pogoni. Obecna wyprawa odbędzie się w mniej pogodnym nastroju. Klub warszawski jest wciąż jedną nogą poza Ligą, a tu, jak na złość, trzeba będzie zrezygnować jeszcze z udziału zdyskwalifikowanego Nawrota i Pazurka. Ad hoc zmontowany atak będzie zapewne chromać. Laskowski zapowiada się wprawdzie dobrze, jednak nie zastąpi całkowicie Nawrota.

Liczyć się przy tym należy z energiczną grą lwowian. Pogoń jest obecnie na piątym miejscu tylko dwa punkty dzielą ją od innych straceńców. Towarzystwo niezbyt nęcące, toteż zechce ona jak najszybciej zwolnić się z niemiłego sąsiedztwa.

W Poznaniu lwowski atak znów się nie spisał. Słabiej grała podobno i pomoc. Niemniej jednak należałoby wziąć pod obserwację Wasiewicza, gdyż okazuje się coraz wyraźniej, że nie mamy dla reprezentacji środkowego pomocnika, a lwowianina odstawiono w chwili, kiedy na to najmniej zasługiwał.

Twarda obrona Pogoni da sobie chyba radę z osłabionym atakiem warszawskim, a pomoc znajdzie jeszcze czas na wsparcie ataku, który na własnym boisku zaprezentuje się może lepiej. Gdyby Polonia uzyskała we Lwowie remis byłoby to już bardzo wiele.

WALKA DWU STYLISTÓW

Warta jest obecnie najmniej zrównoważoną drużyną. Robi wprost niesamowite skoki z najniższych szczebli wysoko w górę, by jednym susem znów znaleźć się na dole. Po niedzielnym zwycięstwie figuruje drużyna poznańska na czwartym miejscu,

Nie wydaje nam się jednak, by zdołała ona po niedzieli jeszcze bardziej poprawić swą pozycję. Wisła odnalazła formę, postawa jej w Hajdukach potwierdziła całkowicie tę opinię, toteż w Krakowie nie łatwo będzie ją zaskoczyć.

Mecz Warta — Wisła powinien przynieść zadowolenie podwawelskim amatorom kunsztu. Obie drużyny mają niezłych techników, obie wykazują inklinację do gry kombinacyjnej. W tych warunkach zwycięstwo przypaść powinno drużynie grającej bardziej skutecznie, a jest nią — właśnie Wisła.

DALEKA I NIEŁATWA DROGA.

Cracovia zaskoczyła piłkarzy polskich wysokim zwycięstwem nad AKS.

Zawadiacki atak wileński rozbił w puch twardą pomoc i obronę Warszawianki. Organizm Cracovii jest bardziej wydelikacony, toteż sposób gry Śmigłego nie będzie jej zbytnio odpowiadał. Na szaleńcze biegi i energiczną walkę o piłkę, odpowie zapewne precyzyjną kombinacja. Zachodzi więc tylko pytanie, czy bronią tą zdoła ona zdemoralizować przeciwnika, a przede wszystkim czy będzie nią władać nie tylko ładnie ale i celowo! Cztery bramki zdobyte na AKS-ie wskazują, że krakowianie umieją czasami strzelać. W Wilnie nie będzie czasu na spokojne nastawianie sobie i długie namysły, toteż „białoczerwoni" wygrać mogą tylko w tym wypadku, jeśli swe pokazy stylowe zaprawią jeszcze odpowiednią dozą temperamentu i energii.

GOLGOTA Ł. K. S.

Cóż napisać o ŁKS-ie? Jedzie do Chorzowa, gdzie nastroje też nie są różowe. Obiecująca drużyna Amatorskiego KS sprawiła w bieżącym roku licznym swym zwolennikom przykrą niespodziankę. Do tej pory nie potrafiła odegrać poważniejszej roli a po przegranej z Cracovią znajduje się nawet w strefie zagrożonej. Nie sądzimy wprawdzie, by niebezpieczeństwo było poważne, jednak nie wolno go sobie lekceważyć.

I w tym tkwi właśnie tragedia łodzian. Jadą do drużyny, której punkty są nieodzownie potrzebne. Przegrana byłaby dla AKS groźnym ostrzeżeniem, toteż nie zechce on na pewno do tego dopuścić.

Przekonaliśmy się przed tygodniem, że ŁKS gra lepiej, niżby wynikało to z jego lokaty. Gdyby w porę zdobył się na większą energię, kto wie, czy sytuacja nie wyglądałaby inaczej. Niestety łodzianom brak zdaje się silnej woli i wiary w swe możliwości. Inaczej trudno zrozumieć, dlaczego zespół grający zupełnie poprawnie traci punkt za punktem.

Czyżby w Chorzowie nastąpić miała zasadnicza zmiana? Obawiamy się, że teren śląski nie poprawi nastroju psychicznego zespołu łódzkiego a bez tego trudno będzie o sukces.



CRACOVIA — A. K. S. 4:2

Stępień przeszkadza Mrugalle w interwencji pięścią. Obok — Kinowski



WARTA — POGOŃ 2:0

Jeżewski odbiera piłkę „adresowaną" przez Szerfkego do Gendery

Miesiąc

zamiast ½ roku

Na ostatnim posiedzeniu Zarządu PZPN postanowiono zmniejszyć Baranowi karę do jednego miesiąca. Motywem złagodzenia wyroku było ustalenie nowych okoliczności łagodzących.

Wprawdzie PZPN uważa za konieczne nie ujawniać „tych okoliczności", niemniej jednak stwierdzić należy — dla uniknięcia nieporozumień, — że nie tyczą się one **bezpośrednio** karygodnego incydentu na boisku, chodzi natomiast o pewne wypadki przed wyjściem gracza Warszawianki na pole do walki. Na temat ten krążyły już rozmaite pogłoski, jeśli uznamy je nawet za prawdziwe, to mimo wszystko nie wydaje nam się, by przewinienie Barana dało się tak łatwo wymazać.

PZPN parokrotnie już przymykał oczy na poważne wykroczenia, a rezultaty tego rodzaju metod wychowawczych są aż nadto widoczne. Redukcja kary **z 6 do jednego miesiąca** jest aktem wielkiej wyrozumiałości, wydaje nam się jednak, że ze względów pedagogicznych należało raczej wymierzyć **wyższą karę** z zawieszeniem, **by młody** gracz pamiętał o konieczności trzymania na wodzy swego temperamentu.



HAJDUL WYJMUJE PIŁKĘ Z SIATKI WARSZAWIANKI

a Martyna i Rudnicki muszą bezradnie stwierdzić utratę punktu na rzecz Śmigłego

Gdy Polonia bierze kurs na Lwów

Wspomnienia z pierwszej wyprawy przed 20 laty

Siedzieliśmy w kawiarni przeglądając ostatnie numery prasy sportowej. W oczy wpadła nam notatka: **„Polonia wyjeżdża na dzień 11 bm. do Lwowa, gdzie zmierzy się z Pogonią"...**

Zdawałoby się zwykła, co tygodniowa notatka z serii tzw. zapowiedzi ligowych. A jednak we mnie i moim towarzyszu obudziła ona wspomnienia z dawnych przeżyć sportowych, kiedy to się jeszcze samemu kopało piłkę i kierowało działalnością klubu. Rozmowa zeszła od razu na ten temat. Odżyły obrazy niezapomnianej wyprawy do Lwowa sprzed lat 20-tu. Starzy „Poloniści" i „Poganiacze" posłuchają tej opowieści na pewno z rozrzewnieniem. Dzisiejsi spadkobiercy ich tradycji dowiedzą się, przy okazji, jak to dawniej bywało.

Jest lato roku 1918-go. Okupacja niemiecka w Warszawie dławi swobodę ruchu sportowego nie gorzej od dawnej, carskiej władzy. Jedyny samodzielny klub młodzieży — Polonia, szuka na próżno mocnych rywali dla swych piłkarzy. Powstaje śmiała myśl nawiązania kontaktu ze Lwowem i Krakowem. Ale Pogoń i Cracovia są „za granicami" trudniejszymi do przebycia niż te, które dzielą nas dzisiaj od państw obcych. Trwa przecież wojna światowa i obowiązują jej surowe prawa. Aby dostać się do Małopolski trzeba najpierw minąć teren wojskowej okupacji austriackiej, a potem dawną granicę monarchii.

Polonia, kierowana przez grono studentów, znajduje jednak drogę do ówczesnych władz okupacyjnych przez... „tajniaka" niemieckiego, który rozmiłował się w naszej drużynie od czasu jej zwycięstwa nad zespołem garnizonu warszawskiego. Czego nie zdziałałyby wysokie protekcje, osiąga „szary człowiek" u podobnych mu pionków kancelaryjnych. W paszportach 20-tu „polonistów" zjawia się stempel:

...„Gültig zur Reise in die Oester. Ung. Monarchie, nach Lemberg, zum Fussballmatch"...

(ważny na podróż do austriacko-węgierskiej monarchii, do Lwowa, na mecz piłki nożnej).

List od Pogoni potwierdza warunki wyprawy. Jedziemy!

●

Dzisiejsi globtreterzy ligowi, zblazowani rozmaitymi udogodnieniami osobistymi jakie klub czyni im na każdym kroku, nie będą zapewne w stanie zrozumieć „idei", która skłoniła grupę dwudziestu młodych ludzi do ówczesnej eskapady. Najpierw planowało się ją w ciągu długich miesięcy, potem marzyło o dojściu do skutku, czyniło najrozmaitsze przygotowania, aby wreszcie tłuc się 3-cią klasą (z trzema przesiadaniami) przez 38 godzin — do wyśnionego Lwowa!

Diet dziennych nikt nam nie płacił. Przeciwnie, sami zrobiliśmy zbiórkę na dwu niezamożnych kolegów, którzy nie mogli pokryć kosztów podróży. Jadło się w drodze nie w wagonach restauracyjnych, lecz na brudnych deskach przedziału, dobywając prowizję zabraną hurtem z Warszawy. A nocleg w drodze?... Nie w sleepingu, nie na rezerwowanych miękkich pluszach drugiej klasy. Siedząc, lub leżąc na twardych ławkach, czy na górnych półkach wagonu pośród tobołów i pakunków.

●

Nasz „tajny" protektor odwiózł ekspedycję aż do Dęblina — granicy dwu okupacji i tu sprawił resztą swych wpływów, że opróżniono dla Polonii wagon naładowany landwerzystami. Wśród chóru wymyślań wszystkimi językami monarchii ruszyliśmy na Lublin, gdzie musieliśmy znów czekać na pociąg dalszy około 8 godzin.

Już wtedy sport miał jakąś magiczną siłę, ułatwiająca zbliżenie jego wyznawcom. Komendant dworca okazał się b. graczem Rapidu (Wiedeń) i zrozumiał misję „dziejową" piłkarzy Polonii. W efekcie tej znajomości, zamiast na dachu przepełnionego pociągu pojechaliśmy wprawdzie stłoczeni — ale siedząc razem.

Trzecia przesiadka miała miejsce w Rejowcu, gdzie wech śledczy kolegi Oskara odkrył stojący na bocznicy nasz pociąg. Załadowaliśmy się tam szybko, nie baczni na groźby służby stacyjnej. Nawet argumenty o karze 20 koron od osoby nie robiły już na nas wrażenia. Usnęliśmy leżąc nareszcie!

Na granicy, w Bełżcu, miejscowy sierżant - komendant w ogóle nie wiedział jak i gdzie ma ostemplować nasze paszporty. Poradziliśmy temu zacnemu staruszkowi, by walił największą pieczęć jaką ma... Widnieje też ona, cała zamazana, w naszych historycznych dziś dokumentach.

Kąpiel pod pompą stacyjną w Żółkwi przyniosła goniącym resztkami sił podróżnikom dużą ulgę. Wkrótce dobiliśmy do celu.

●

Przyjęcia jakiego doznaliśmy we Lwowie — trudno opisać. Od pierwszej chwili przyjazdu, aż do końca pobytu opiekowano się nami z troskliwością i serdecznością — nieznaną w dzisiejszych stosunkach sportowych. Sztab Pogoni z ówczesnym kuratorem prof. Rudolfem Wackiem i por. Władysławem Szymańskim na czele zorganizował całość powitania w sposób imponujący. Specjalny wagon tramwajowy służył nam zamiast autobusu i odwiózł z dworca do hotelu, gdzie mieliśmy zamieszkać w czasie 10-dniowego pobytu we Lwowie.

●

Reklama meczów Polonia — Pogoń była nadzwyczajna i — mimo powszedniego dnia—publiczność przepełniła widownię. Najpierw wystawiono przeciwko nam tzw. Pogoń „Cywilną", złożoną z graczy młodych, własnego chowu. Polonia grała w składzie: Szamota, Konopacki, Tarnawski, Strubel, Niemczyński, Korngold, Zantman, Klose, Pronaszko, Weller, Strzelecki. Do przerwy gospodarze prowadzili 2:1. Ostatecznie Polonia wygrała jednak 4:2.

Drugi mecz wywołał już zrozumiałą sensację, wobec zwycięstwa warszawskich gości. Tym razem wystąpiła Pogoń „Wojskowa", złożona głównie ze znanych piłkarzy klubów węgierskich, czeskich i austriackich, przebywających czasowo we Lwowie. Polonia również wzmocniła swój skład, który brzmiał: Szamota, Konopacki, Tarnawski, Smid II, Gebethner I, Niemczyński, Zantman, Dąbrowski, Pronaszko; Hamburger, Gebethner II. I teraz Pogoń prowadziła 3:2, aby po przerwie oddać nam znów zwycięstwo 5:3!

Dwa te sukcesy zrobiły Polonii taki rozgłos we Lwowie, że zatrzymano nas na dwa dalsze mecze. Niestety, przeliczyliśmy się z siłami. Brak przygotowania fizycznego i choroby niektórych graczy dały się we znaki. Trzeci mecz wygrała Pogoń „Wojskowa" 5:2, a budapeszteński MAC pokonał nas — na dokładkę — 5:1. Serię tę zamknęło piękne zwycięstwo Pogoni nad Węgrami 4:2. Bohaterami tego meczu był młodziutki Wacław Kuchar, który zjawił się we Lwowie na kilka dni urlopu z frontu.

●

Za kilka dni, po 20 latach, Polonia bierze znowu kurs na Lwów. Nie wątpimy, że Pogoń przyjmie ją serdecznie, jak za dawnych czasów. Chcielibyśmy też aby spotkanie ligowe stało na tak wysokim poziomie, jak to pierwsze, towarzyskie prawdziwie, a nie tylko z nazwy.

Niechaj punkty mistrzowskie nie przysłaniają graczom innych celów gry. Niech wszyscy pamiętają, że są przede wszystkim sportowcami — jak byli ich dawni koledzy - pionierzy.

M. St.

Wyprawa na Łotwę

musi mieć fachową opiekę

Kierownikiem ekspedycji reprezentacji piłkarskiej do Kamienicy będzie prawdopodobnie płk. Glabisz ewent. ppłk. dr Żołędziowski, poza tym brana jest pod uwagę kandydatura p. Tad. Kuchara i z urzędu wybiera się p. Kałuża.

Ustalono również skład kierownictwa na Łotwę. Tym razem przyszła kolej na WG i D. Ekspedycję prowadzić będzie p. Krassowski, który mieć będzie do pomocy w sprawach administracyjnych p. Cz. Kruka; jedzie również zastępca referenta wyszkoleniowego p. Foryś.

Wydaje nam się, że Zarząd PZPN nie docenia należycie **ważności spotkania naszych rezerw** z reprezentacją Łotwy. Nie chodzi w danym wypadku o przeciwnika, który reprezentuje dzisiaj dobrą klasę, ale o własny zespół.

Znajdujemy się bezpośrednio przed Olimpiadą, nie ulega wątpliwości, że do czasu turnieju w Helsinkach wytworzy się w obecnej reprezentacji sporo luk, które trzeba będzie jak najlepiej uzupełnić. Przyjmując nawet, że obecni reprezentanci zachowają swą formę, to nie można się przecież wyrzec poszukiwania graczy jeszcze lepszych względnie godnych zastępców. Szukać ich należy przede wszystkim w drużynie rezerwowej, dlatego występu jej na terenie zagranicznym nie można traktować od ręki. Należy zapewnić jej przede wszystkim doświadczoną **opiekę fachową.**

Przypominamy, że wypadek podobny już raz się zdarzył. PZPN zdecydował się w ostatniej chwili zrezygnować z obecności p. Kałuży na meczu z Danią i wysłał kapitana swego z „młodszymi" do Bułgarii. Rezultat był doskonały, gdyż z obserwacji p. Kałuży w Sofii zrodziła się później drużyna, która obdarzyła nas szeregiem pięknych sukcesów.

Uważamy, że i tym razem byłaby bardziej wskazana obecność p. Kałuży **w Rydze,** niż na meczu z Jugosławią w Warszawie, tym bardziej, że pierwszy garnitur przedefiluje przed nim o tydzień wcześniej w Kamienicy.

Jeśliby p. Kałuża nie mógł wyjechać z kraju ze względów zawodowych, wówczas miejsce jego powinien zająć **p. Spojda,** który sprawując od długiego czasu funkcje trenera związkowego zna graczy na wylot, cieszy się ich zaufaniem, będzie mógł im w niejednym pomóc, a obserwacje jego dałyby kapitanowi PZPN na pewno b. cenny materiał.

POLONIA wyjeżdża do Lwowa na mecz z Pogonią w odmłodzonym składzie: Strauch; Szczepaniak, Grolik; Bzdan, Nytz, Odrowąż, Lewandowski, Laskowski, Kula, Jaźnicki, Kisieliński.

POLONIA otrzymała zezwolenie na tournée do Jugosławii i Turcji. Drużyna czarnych koszul nie może w ciągu 10 dni rozegrać więcej, niż 4 spotkania.

Jeśli gościć będzie za granicą 15 dni — 5 meczów. Przypuszczalnie wyjazd Polonii nastąpi dopiero po mistrzostwach Ligi.



PIŁKARZE POLONII WARSZAWSKIEJ Z ROKU 1918-GO

na jednym z treningów, który miał wyłonić skład ekspedycji do Lwowa. Stoją: Weller, Niemczyński, Zantman II, Gebethner I, Tarnawski, Konopacki, Suchorzewski, Walczak I, Emchowicz, sędzia Szlesser, Gebethner II, Pronaszko, Luxenburg St. Siedzą: Radelicki, Korngold, Zantman I, Higersberger, Żółtowski, Szamota, Strubel, Strzelecki, Hamburger, Klose, Smid II



UROCZYSTA CHWILA

dla trzech zwycięzców biegu 1500 mtr. na mistrz. Polski juniorów. Andruszkiewicza (Toruń), Rzeźniczaka (Katowice) i Orłowskiego (Poznań)



WISŁA W HAJDUKACH

odpoczywa podczas przerwy w meczu z Ruchem, nie rezygnując bynajmniej z wyrównania szans, mimo wyniku 3:2 dla gospodarzy

Piłkarstwo niemieckie na rozdrożu

Refleksje po niedzielnej rewii 22 graczy

Berlin we wrześniu.

Tegoroczny sezon międzynarodowy piłkarzy Rzeszy niemieckiej wkracza za kilkanaście dni w drugi okres. Oczekujące reprezentacje Niemiec spotkania z Polską i Rumunią mają zatrzeć przykre wspomnienia niepowodzeń wiosennych, porażki poniesionej na Mistrzostwach Świata — ciche nadzieje führerów sportu niemieckiego streszczają się do pragnienia, aby zawody z Polską w dniu 18 września w Kamienicy stanowiły punkt zwrotny, pozwalający zapomnieć dotychczasowe niepowodzenia, zatrzeć pamięć bolesnych porażek w Pucharze Davisa, przyćmić klęskę Schmelinga...

Chodzi więc o odwrócenie karty, o „nowe życie" sportu niemieckiego, które mu stawia się niemal bezapelacyjne wymaganie zwycięstwa, godnej reprezentacji wielkiego narodu niemieckiego.

Pod tym kątem widzenia ujęte są trwające obecnie przygotowania do zawodów Niemcy — Polska. O stronę organizacyjną — o sukces kasowy są Niemcy zupełnie spokojni — stadion w Chemnitz jest już wyprzedany. Pozostaje wreszcie ważniejsza troska o skład drużyny niemieckiej, system jej gry i wreszcie o wynik spotkania.

Wnikliwsi obserwatorzy niedzielnego spotkania dwóch teamów niemieckich, zakończonego wynikiem remisowym, stanęli na rozdrożu. Starły się bowiem z sobą dwa odmienne systemy gry, co pozwoliło na tym dokładniejszą analizę sposobów rozwiązania zagadnień taktycznych na tle ich praktycznego zastosowania.

Stara piosnka

Z jednej więc strony zespół wybitnie okraszony graczami wiedeńskimi zaprodukował grę nierównie piękniejszą dla oka, bardziej przemyślaną i celową, pokazał dokładność podań, zaawansowaną technikę, doskonały dribbling, przewagę w polu i... anemię podbramkową. Wydawało się to tym dziwniejsze, że drużyna A była w stałej przewadze, agresywność środkowego pomocnika dawała znakomite rezultaty, obstawienie przeciwnika nie wiele pozostawiało do życzenia, a mimo to trzeba było czekać aż do 82 minuty gry, aby zespół ten mógł z rzutu karnego wyrównać.

Z drugiej strony widzieliśmy zespół czysto niemiecki, nie uciekający się do żadnych efektów technicznych, nie uwidaczniający specjalnego wysiłku myślowego, ale dążący najwyraźniej do zabezpieczenia własnej bramki, które to zadanie spoczęło na barkach sześciu graczy tylnych formacji i do strzelenia gola przeciwnikowi, co było zadaniem wyłącznie piątki napastników. Luka pomiędzy pomocą, a napadem istniała zawsze — żaden z pomocników nie zarysowywał ani razu raidu na odległość dalszą, niż 40 m od własnej bramki. W tych warunkach napastnicy, zdani na własne siły, zdobywali teren tylko solowymi wypadami, długimi, prostopadłymi podaniami, byle mocno i naprzód.

Nasza pozycja

Gdybym ja miał zestawić skład niemiecki na podstawie obserwacji meczu niedzielnego, powołałbym do niego Jakoba — Janesa, Streitle, — Gellescha, Mucka, Männera — Lehnera, Hahnemanna, Stroha, Gauchela i Pessera.

Jak wiadomo jednak, skład, rzeczywiście wystawiony przez panów Linnemanna i Herbergera jest zupełnie inny, wskazujący wyraźnie na pozostanie przy systemie raczej defensywnym, z pozostawieniem dwu tylko wiedeńczyków z lewej strony ataku i wystawieniem graczy, od dawna wdrożonych i przyzwyczajonych do „sicherheitsystem". Z drugiej zaś strony decydowała zapewne pamięć o niefortunnych grach Streitla, o doniach wielkości Schöna, wreszcie obawa, aby obrona niemiecka, pozbawiona wsparcia przez środkowego pomocnika, gdyż Mock niewątpliwie szedłby raczej z napadem, nie zawiodła w chwilach natarcia.

Bez tajemnic

Jak ustalono, skład niemiecki, który zresztą ulec może jeszcze zmianom w ciągu najbliższych kilku dni, grać będzie systemem, nie nawiązującym specjalnych wątpliwości dla kapitana związkowego PZPN. Pragnę tylko wspomnieć jeszcze, że przełamanie defensywy niemieckiej wymagać będzie od napastników polskich dobrze przemyślanej, akcji szybkich, zdecydowanych i twardych. Skrzydłowi nasi będą mieli przeciw sobie rutynowanych obrońców niemieckich Janesa i Münzenberga, przeciw. łącznikom staną boczni pomocnicy, a Goldbrunner nie odstąpi ani na krok kierownika ataku polskiego. Ale Goldbrunner nie zachwycał ostatniej niedzieli — w każdym razie krótkie zagrania Stroha z Hahnemannem wybiły go z konceptu zupełnie.

Ku uwadze...

Uwadze naszych formacji obronnych polecam gorąco lewą stronę ataku niemieckiego. Obaj doskonali technicy, rozumiejący się znakomicie — niebezpieczniejszym jest Pesser, dysponujący również, obok szybkości, ostrym strzałem z obu nóg, balansem ciała i umiejętnością przerzucania piłki ponad głowę przeciwnika. Piłkę prowadzi bardzo krótko, dośrodkowuje miękko i na wysokości dogodnej do strzału głową.

Gauchel i Lehner grają na razie poniżej swej najwyższej formy, zdolni są jednak do wytworzenia zamieszania pod polską bramką. Wielką niewiadomą jest Schön, który prawdopodobnie będzie spełniał rolę cofającego się łącznika, co zresztą czynił w niedzielę bez większego powodzenia. Wystawiony został niewątpliwie z uwagi na formę bombardiera, lub też z racji swej ulubionej przynależności do Dresdner S.C., byłby to więc ukłon w stronę Saksonii, a może i nadzieja, że miejscowa publiczność potrafi dostatecznie zdopingować swego rodaka.

W niedzielę ostatnią był w każdym razie Schön tylko sztywnym i mało ruchliwym graczem, nie umiejącym nawiązać porozumienia ze swymi sąsiadami wiedeńskimi. Może w innym otoczeniu, zmieni się również skuteczność jego gry.

Wreszcie jeszcze jedno. Jakob, bramkarz reprezentacji niemieckiej, obdarzony jest bardzo długim wykopem, stale ładującym poza środkiem boiska. Stąd wniosek, że nasza pomoc i obrona musi być w stałym pogotowiu do walki o piłkę, gdyż napastnicy niemieccy znają dobrze wykopy Jakoba i stale idą naprzód przy rzutach od bramki. Dodaję, że Jakob zwykle rzut od bramki podaje jednemu z graczy za pole karne, a zwróconą piłkę wybija sam.

M. F.

Melduje się Ryga!

Nie lekceważyć piłkarzy Łotwy

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Ryga we wrześniu.

Benefisem łotewskiej piłkarskiej drużyny narodowej było zwycięstwo 2:1 nad Czechosłowacją B. Zwycięstwo przyszło Łotwie o wiele łatwiej, niż na to wskazuje wynik końcowy, gdyż przy odrobinie szczęścia wynik mógł być bardziej korzystny.

Na boisku widzieliśmy dwie drużyny o całkowicie odmiennym obliczu. Czesi zademonstrowali grę piękną dla oka, stojącą na wysokim poziomie technicznym, widzieliśmy kilka ślicznych „uliczek" czeskich, przede wszystkim widzieliśmy jedenastu dobrze wyszkolonych graczy, ale — nie rozumiejących się wzajemnie!

Natomiast Łotysze byli zespołem pełnym chęci i wiary w zwycięstwo, zgranym, bez słabych punktów. Łotwa była panem sytuacji przez cały mecz. Łotysze grali bardzo prosto bez finezji, lecz nadzwyczaj skutecznie. Środek ataku wysyłał lotne skrzydła, długimi, wysokimi, precyzyjnymi podaniami w pole, stamtąd momentalnie piłka wracała na środek, następował strzał i... dalej decydowało szczęście. Cała piątka napastników strzelała bardzo chętnie nie bawiąc się w zawiłe kombinacje podbramkowe.

Pomoc ze świetnym środkiem E. Petersonem na czele w porę podążała za napadem, nie zapominając również o obronie. Obrona zdecydowana o wspaniałym wykopie. Niezawodny zazwyczaj bramkarz Bebris tym razem na sumieniu ma fatalnie puszczoną bramkę przy stanie 2:0 dla Łotwy.

Obie bramki zdobył centr napadu Vestermanis grający obecnie w paryskim „Racing Club". Gracze łotewscy po małym wypoczynku wyruszyli do Tallina gdzie w ramach 3—5 września odbył się turniej o mistrzostwo Bałtyku, w którym Łotwa broni tytułu mistrzowskiego zdobytego w 1936 i 1938.

Mecz z Polską zamknie tegoroczny sezon międzynarodowy.

Na meczu Łotwa — Czechy obecnych było około 20.000 widzów.

W. Naj.

Gawędy żołnierskie

W obozie treningowym piłkarzy

Na stadionie WP zagospodarowali się na dobre na przeciąg sześciu dni wybrańcy piłkarstwa polskiego. Z 16-tu wyznaczonych do obozu piłkarzy nie przybył Cebula ze Śląska. Stawili się Mrugalla, Piontek, Wostal (AKS), Wilimowski, Wodarz, Gemza (Ruch), Nytz, Szczepaniak (Polonia), Piec I i II (Naprzód), Scherfke (Warta), Madejski (niestow.), Gałecki (ŁKS), Dytko (Dąb), Góra (Cracovia).

„Elitę" zastajemy przy obiedzie. Honory domu pełni trener p. Marian Spojda. Apetyt naszym chłopcom dopisuje. I humory są nienajgorsze.

— Słyszałem — powiada Wilimowski — że Barana odwiesili. To Warszawiance nic nie pomoże. Nawet gdyby wystawili stu Baranów, to wygramy z nimi 4:0. Nie ma obawy!

Chłopcy nie zdążyli jeszcze zjeść obiadu, a p. Spojda myśli już o jutrzejszym menu. Drogą głosowania ustala się jadłospis następnego dnia.

Dowcipów oczywiście nie brak.

— Proponuję na jutro barszcz z uszkami Wilimowskiego — powiada jeden z graczy.

Wniosek ten nie uzyskuje kwalifikowanej większości.

Po obiedzie piłkarze idą na krótki wypoczynek. Wizytujemy ich w hotelu stadionu. Swary klubowe na obozie nie istnieją. W jednym pokoju mieszka Góra z Nytzem i Szczepaniakiem. Zapomnieli już o niesmacznym meczu na boisku przy ul. Konwiktorskiej. Wszyscy myślą tylko o jednym: jak wygrać mecz z Niemcami?

— Tak bardzo narzekają ostatnio na mnie — mówi Szczepaniak. Ja jeszcze ostatniego słowa nie wypowiedziałem. Tak zagram z Niemcami, że wszystkim zamknę usta! (Brawo p. Władziu. — Przyp. Red).

— Nie rozbijać tylko pomocy — powiada Góra (i... nie rozbijać graczy — dodajemy. (Przyp. Red.).

— Znamy się na wylot. Wynik meczu przewiduję remisowy. Dużo zależy od dobrej gry Wilimowskiego.

— Poprawię się, poprawię się — obiecuje Nytz.

— Byłem ostatnio kontuzjowany, dlatego tak słabo grałem. Na meczu z Niemcami będę „fertig" i z moim starym towarzyszem z Pogoni Katowickiej (Górą), dobrze zagram.

W twierdzy śląskiej „rżną" w pokkiera. Do pokoju tego zawędrowali z wizytą Scherfke, Szczepaniak i „bezpaństwowiec" Madejski.

Nasz bramkarz reprezentacyjny na temat zatargu z Wisłą nic nie chce mówić.

— To są przykre rzeczy. Do Wisły nie wrócę. Już na wiosnę uzyskam zwolnienie po rocznej przymusowej bezczynności. Chwilowo regularnie trenuję na boisku Garbarni. Obecnie robię magisterium chemii. Na wiosnę pomyślę o nowym klubie.

— Zdarzył mi się mały wypadek. Na rannym treningu skręciłem nogę. Ale to nie poważna kontuzja.

Madejski ma szczęście do pokkiera. Brał bank za bankiem.

— Gdybyś tak szczęśliwie grał w bramce, jak ci karta idzie, tobyś był wcale niezłym bramkarzem, wtrąca swe trzy grosze Piec II.

Kapral Wostal, który przyjechał z manewrów jest bardzo zmęczony.

— 80 kilometrów wymachałem na rowerze przed przyjazdem — mówi Wostal. Jestem bardzo wyczerpany, a w dodatku noga mnie boli. Ale do meczu bedę gotów. Nie ma zmartwienia.

— Ciągle jestem jeszcze rezerwowy — żali się Giemza. Mam jednak dobre przeczucie, że ten stan nie długo już będzie trwał. Forma jest. Więc i awans będzie.

— Z Niemcami musimy wygrać mówi Wilimowski. Weźmiemy całą naszą pakę i pójdziemy całą parą na nich. Prawda — Wodarz.

— No pewnie.

W trakcie naszym rozmów do hotelu przyszedł Spojda.

Wreszcie trener Spojda twierdzi:

— Z chłopców jestem bardzo zadowolony — powiada. Trenują bardzo intensywnie i gorliwie. Zdają sobie sprawę z ciężkiego spotkania. Zresztą mecz z Niemcami ma specjalne podłoże, musimy wygrać. Obóz nie ma właśnie charakteru treningowego, chodzi tylko o zgranie się i zbliżenie.

— W ciągu tego tygodnia narodzi się ten duch walki, który zadecyduje o naszym zwycięstwie. Wierzę w zwycięstwo Polski w granicach 1:0; 2:1; 3:2 — podkreśla stary weteran piłkarstwa polskiego Marian Spojda.

Rozmowę naszą musimy przerwać, gdyż Spojda zabrał chłopców na boisko na trening.

m. al.

Norwegowie nie spełnili oczekiwań

23 października gościć będą w Polsce po raz pierwszy piłkarze Norwegii. Norwegowie poczynili w futbolu kolosalne postępy i uchodzą dzisiaj za potęgę kontynentu, o czym świadczy choćby zaproszenie ich do Anglii. W związku z przyszłym występem piłkarzy północnych w Warszawie wiadomości z ich obozu są dla nas obecnie b. aktualne. (Red.)

Oslo, 4 września.

42 mecz odwiecznych rywali Norwegów i Szwedów odbył się dzisiaj na stadionie Ullevaal w obecności 39.000 widzów z królem i następcą tronu Olafem na czele. Widownia stolicy Norwegii opuściła stadion w niemiłym nastroju. Mecz zakończył się wprawdzie zwycięstwem własnej drużyny w stosunku 2:1 (1:1), jednak nie takiej gry oczekiwano ze strony przyszłego przeciwnika Anglii! Słabej formy nie można nawet złożyć na karb zewnętrznych warunków. Wprawdzie po słońcu nastąpił lekki deszcz i wiał słaby wiatr, nie mogło to jednak wpłynąć na kondycję zawodników. Trzeba za tym przyjąć, że Norwegia nie miała swego dnia, w przeciwieństwie do Szwedów, którzy uzyskali właściwie lepszy rezultat, niż oczekiwano na podstawie ostatnich ich wyników.

Norwegia miała w pierwszej połowie silną przewagę, jednak prowadzenie zdobyli Szwedzi w 15-ej minucie. W pięć minut później wyrównał Arnesen. Po przerwie sytuacja się odmieniła. Szwedzi w energicznym finiszu zdążali do zwycięstwa, więcej szczęścia mieli gospodarze, którzy strzelili przez Brynildsena zwycięską bramkę. Wynik brzmieć mógł również odwrotnie, w sumie uznać należy jednak zwycięstwo Norwegii za słuszne, tym bardziej, że spatałaszyła ona (Kvammen) rzut karny.

Zawody prowadził znakomicie Duńczyk **Valdemar Laursen** z Kopenhagi, którego można z czystym sumieniem **każdemu polecić.**

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Norwegia: Sv. Norby; Holmsen, Johannesen; Holmberg, Eriksen, Henriksen; Brustad, Andersen, Brynildsen, Kvammen, Arnesen.

Szwecja: Sjöberg; Nilson, Källgren; Almgren, Lindelholm, Svensson; Nyberg, Jonasson, Hansson, Bergstörm, Bryngelsen.

Najlepszym graczem Norwegii był bramkarz Norby, dalej obrońca Johannesen, środkowy pomocnik Eriksen (następca Juvego), prawoskrzydłowy Arnesen i lewy łącznik Andersen do czasu, w którym został kontuzjowany i zajął miejsce Brustada na lewym skrzydle.

W drużynie Szwedów wyróżniał się młody debiutant Bryngelsen oraz grający niepotrzebnie zbyt ostro środkowy pomocnik Linderholm. Na poziomie był też prawy łącznik, nestor drużyny, Jonasson i prawy obrońca Nilsson.

Bilans spotkań szwedzko-norweskich przedstawia się następująco: na 42 mecze Szwecja wygrała 24, 7 razy zremisowano a 11 razy wygrali Norwegowie.

Mecz powyższy nie należał do serii turnieju nordyckiego, w którym Norwegia prowadzi 6 punktami przed Danią 6 p., Szwecją 4 i Finlandią 0.

Najbliższe spotkanie odbędzie się w Oslo z Danią a potem Szwecja — Norwegia w Sztokholmie. Po niedzielnym meczu sfery tutejsze są nastrojone pesymistycznie i liczą na remis z Danią oraz przegraną w stolicy Szwecji, tak że mistrzem nordyckim na r. 1938 zostałaby... Dania!

Per Foss.

Liga Zagłębia

SOSNOWIEC, DN. 6 WRZEŚNIA. Zagłębiowska liga okręgowa wznowiła kampanię mistrzowską. dwie pierwsze niedziele były niejako sprawdzianem wakacyjnej formy zespołów.

Mistrz Okręgu RKS. „Zagłębie" znajduje się niewątpliwie w dobrej formie, twarde walki eliminacyjne zahartowały jeszcze bardziej ten ambitny zespół robotniczy. Wysokie zwycięstwo nad „Wartą" i nieoczekiwana porażka z Brygadą, świadczy jednak o niestałości formy...

Brygada dźwiga się po okresie upadku i silnie odmłodzona drużyna, przy niezawodnym Krzyku i ciągle jeszcze b. dobrym Maurerze musi uchodzić na kandydata do tytułu mistrzowskiego; Najlepiej świadczą wyniki: 10—0 z Częstochówką i 6:3 z ...Zagłębiem!

Zespoły czeladzkie wystartowały ze zmiennym szczęściem: C.K.S. pozostaje nadal pretendentem do tytułu tym bardziej, że nie będzie już skazany obecnie — podobnie jak zresztą i Brygada — na rozgrywanie meczów, na przygodnie użyczonych boiskach. „Brynica" przeżywa nadal kryzys, nie mogąc skompletować składu. Grunt czeladzki pozostaje jednak zawsze „gorący" i wymaga maksymalnego wysiłku i opanowania ze strony gości.

Podobnie jak Brynica eksperymentuje jedyny klub ligowy Sosnowca STS. Unia. Fuzja z TS. Sosnowiec (piąta z rzędu w dziejach Unii, która sama narodziła się z fuzji), wzmocniła wydatnie nadwątlone ubytkiem Słoty, szeregi pierwszej drużyny. Unia powinna zająć w mistrzostwach jedno z pierwszych miejsc tym bardziej, że pozyskała ostatnio trenera i jest jedynym klubem Okręgu, którego stać na ten „luksus". Zawierciańska Warta nie będzie w tym roku „orłem"; ambicja i specyficzne warunki miejscowe mogą jednak zepsuć szyki najpewniejszym kandydatom.

Ambicje powiatowego miasta zostały obecnie zaspokojone: Będzin posiada dwa zespoły w lidze okręgowej. Sarmacja spisuje się na razie dobrze! Zwycięstwo nad CKS-em i nikła przegrana ze Skrą, która jest w tym roku o całą klasę lepsza — zdaje się o tym mówić. Inna rzecz, że Sarmacja rozgrywa się dopiero w pełni kampanii, toteż trudno przypuszczać, by nie pozostała drużyną dla każdego groźną, zwłaszcza, że twardość będzinian jest ogólnie znana.

Drugi zespół, beniaminek Zagłębianka, rozegrał tylko jeden mecz, na tej podstawie trudno coś wiążącego rzec. Zdaje się jednak, że ciężko będzie beniaminkowi „zabłysnąć" w lidze, zwłaszcza, że drużyny częstochowskie, które dotychczas były głównymi dostarczycielami punktów, wykazują ogromną poprawę.

Pozostałyby dwa kluby Częstochowy: RKS Skra odegra większą rolę w mistrzostwach niż dotąd i nie sposób zaliczyć go do „maruderów". Zato nieobliczalna zawsze „Częstochówka" zdaje się być już obecnie skazaną na degradację. Klub przeżywa tak ciężki kryzys organizacyjny, że zrezygnował z wyjazdu do Unii, toteż przyjdzie się chyba zupełnie wycofać z mistrzostw, a szkoda, bo klub cieszył się wyjątkową sympatią.

Po drugiej niedzieli rozgrywek, tabela mistrzowska przedstawia się następująco:

1. Brygada	2	gry	4	pkt.	16:2	br.
2. Unia	2	„	4	„	7:1	„
3. C. K. S.	2	„	2	„	9:3	„
4. Zagłębie	2	„	2	„	12:8	„
5. Skra	2	„	2	„	3:3	„
6. Sarmacja	2	„	2	„	2:3	„
7. Warta	2	„	2	„	5:11	„
8. Brynica	1	„	0	„	1:4	„
9. Zagłębianka	1	„	0	„	1:8	„
10. Częstochówka	2	„	0	„	0:13	„

Liga przeciw wywiadom

W prasie ukazują się często wywiady, w których poszczególni piłkarze wyluszczają swoje osobiste poglądy na rozegrane zawody. Zarząd Ligi, uważając, że poglądy te są często niezgodne z faktycznym stanem i noszą pierwiastki podburzające i szkodliwe dla przeciwnika, prosi o zwrócenie uwagi zawodnikom, że podobne własne enuncjacje w prasie uważa za nieodpowiednie. Wydział gier i dyscypliny Ligi zwraca się z apelem do piłkarzy o nieudzielanie wywiadów prasowych. Wydział uprzedza, że w wypadku niezastosowania się do tego zarządzenia będzie wyciągał z tego odpowiednie wnioski i karał winnych.

●

Liga ma rację, jeśli chodzi o enuncjacje zawierające niedopuszczalne ataki pod adresem czy to innych graczy, czy też władz piłkarskich, tym bardziej, gdy utrzymane są w tonie odbiegającym od przyjętych obyczajów. Natomiast nie wyobrażamy sobie, by Liga mogła odmówić graczom prawa wypowiadania swych wrażeń i przeżyć natury c z y s t o s p o r t o w e j!

W tym wypadku trudno byłoby WGD i D znaleźć paragraf, dający mu prawo nakładania kagańca na ludzi, których stosunek do sportu nie opiera się na żadnych warunkach kontraktowych. Piłkarze są również ludźmi, są obywatelami i posiadają konstytucyjnie zagwarantowaną swobodę wypowiadania swych myśli.

Szwedzi o przeciwniku z Oslo

Sztokholm, we wrześniu.

Szwedzi wrócili z Oslo nieco zawiedzeni. Nie dlatego, że przegrali. Tego się spodziewali. Ale mecz wypadł słabiej, niż wypadało. Dziennikarze, z którymi mówiłem, twierdzili że gdyby nie doskonały Sjöberg na bramce szwedzkiej i gdyby atak norweski nie był trochę leniwy, to...

Takie zwykłe, „gdyby i żeby" po meczu. Dla nas jednak ważniejsze jest jak to doprawdy wygląda z siłą Norwegów. Za sześć tygodni mamy z nimi mecz. Podołamy?

Kierownicy drużyn, gracze, dziennikarze szwedzcy, którzy trochę zaspani wysypali się rankiem z pociągu na dworcu sztokholmskim, kręcili głowami. Ciężko!

— Norwegia — powiadają gra dziś doskonale. Gra szybko, odważnie, i z fantazją. Ma przy tym tą wielką zaletę, że jest zespołem niemal stałym, a więc doskonale ze sobą zgranym i składającym się z ludzi o wielkiej rutynie, na wysokim poziomie technicznym.

— Jest to — przyznaje to z zadrością kierownik drużyny szwedzkiej E. Ericsson — wielka zasługa norweskiego komitetu piłki nożnej.

— Taka drużyna — słyszymy dalej — na dobrą sprawę nie może nigdy w poważnej mierze zawieść. Mecz z nami należał prawdopodobnie do najgorszych przez tę drużynę rozegranych. Dwa największe tuzy ataku: Kvammen (lewy łącznik) i Brustad (prawe skrzydło) gubił się w niepotrzebnym wózkowaniu, a mimo to Brustad nadal zadziwiał swą sztuką tworzenia „z niczego" groźnych sytuacyj.

Najmniejsza nonszalancja obrony była przez niego natychmiast wyzyskiwana. Środek Brynildsen dawał sobie za łatwo odbierać piłkę, pokazał jednak swój lwi pazur strzałowy. Natomiast nadspodziewanie groźnym okazał się jedyny debiutant w ataku, Trygve Arnesen, idący szybko i wprost na bramkę.

— Tak więc, mimo, że atak norweski tym razem zawiódł — szedł dość chaotycznie i nie dość szybko — nie przestał być trudnym problemem dla obrony. Jeśli odnajdzie swoje poprzednie zgranie i tempo, będzie znów bardzo groźny.

— Natomiast — opowiadają dalej gracze — pomoc była bardzo dobra, a środek — Nils Eriksen — doskonały.

Według relacyj opierała się na nim gra całej drużyny. Rozdzielał piłki z precyzją maszyny. Jeśli któryś z graczy był nie obstawiony można było być pewnym, że on otrzyma piłkę, bez względu na to, w jakim położeniu znajdował się Ericksen.

Hansson, środek szwedzkiego ataku, zwierzył mi się z żalem i wstydem, że czuł się zupełnie niemal bezsilny wobec jego techniki w wózkowaniu.

— Tak — kończy Hansson — Eriksen potrafi wszystko to, co pół-ofenzywny pomocnik winien umieć. (Tu rzucił szybkie spojrzenie do szwedzkiego środka pomocy, nieco za powolnego, Linderholma).

Henriksen i Holmberg sekundowali Eriksonowi dobrze; szczególnie Henriksen, idący na przeciwnika jak byk, lubujący się w ostrej szybkiej grze.

Obrońcy nie byli na poziomie. Jubilat Holmsen, grający swój 25 mecz w barwach reprezentacji, był niedokładny i miał pecha, który kosztował nawet Norwegię jedną bramkę. Jego kolega Johanssen jest — jak mówią Szwedzi — za ciężki i był piętą Achillesową drużyny.

O bramkarzu Nordby nie umiano mi nic powiedzieć. Miał tak mało roboty...

Właściwie już nic nie miałem do pytania. Jasne już było, że Norwegia miała swój słaby dzień. Atak jej — nigdy niezbyt skłonny do akcyj zespołowych — rozpadł się w tę niedzielę na kilku dobrych indywidualistów. Obrońcy byli nie na miejscu. A jednak...

A jednak potrafili pobić dobrze (opinia dziennikarzy) grającą Szwecję i mało brakowało, żeby ją jeszcze mocniej zbili.

Lta.

Po trzech rundach ligowych Anglii

Londyn, we wrześniu 1938.

Bryn Jones jest wart 350.000 złotych! W dwóch pierwszych meczach Arsenalu zdobył dla swego klubu dwie bramki i trzy punkty! W zeszłą sobotę był głównym autorem zwycięstwa Arsenalu nad Portsmouthem, a wczoraj strzelił na kilka minut przed końcem gry wyrównującą bramkę na meczu z Huddersfield Town. Okazało się, że twierdzenia sceptyków, iż tranzakcja była trickiem reklamowym, gdyż nie ma na świecie gracza wartego 14.000 f. szt., są mylne. Bryn Jones jest wart każdy grosz tej bajońskiej sumy zapłaconej przez Arsenal majorowi Buckley, menażerowi Wolves. Jest on jednocześnie graczem przebojowym i konstruktywnym. Jako strzelec jest niezwykle niebezpieczny, ale prawdziwą wartość stanowi umiejętność kierowania atakiem. I to mimo, iż **nie gra na środku,** tylko na skrzydle lub łączniku.

Wszyscy są więc teraz zadowoleni. Arsenal — ponieważ zdobył gracza, który wprowadził nową krew do zdezorganizowanego napadu. Publiczność londyńska — bo zdobyła na stałe jednego z najbardziej błyskotliwych mistrzów sztuki piłkarskiej. Major — Buckley — bo dostał 350.000 złotych za gracza, który mimo swej wysokiej klasy, nie pasował do drużyny Wolves i był raczej przeszkodą w normalnym jej rozwoju.

SZCZĘŚCIE I PECH ASTON VILLY

Obok Bryn Jonesa największą sensacją rozpoczynającego się sezonu futbolowego, jest Aston Villa. Ta słynna drużyna o wielkich tradycjach, która zdobyła w zeszłym roku w tak bezapelacyjny sposób promocję do pierwszej ligi i która uznana została za najlepszą drużynę sezonu, zameldowała swój powrót do extra-klasy dwoma zwycięstwami, tym cenniejszymi, gdyż osiągniętymi na obcych boiskach. Cena tych zwycięstw była jednak bardzo droga — trzech napastników, Broome, Shell i Haycock, zostało kontuzjowanych. Wczoraj też, w pierwszym meczu na własnym boisku przy rekordowej w tym roku liczbie widzów, 50.000, przyszła nieoczekiwana porażka z Derby County, 0:1. Z pierwszego miejsca Villa spadła na dwunaste, ale w początkach sezonu zmiany takie są mało niebezpieczne.

Na czele ligi, po trzech kolejkach znajduje się niespodziewanie Everton, który miał w zeszłym roku poważne kłopoty z utrzymaniem się w extraklasie. Zdobył on sześć punktów w trzech meczach, zwyciężając wczoraj Brentford, 2:0. Dobrze stoją również Middlesborough i Derby County z 5 pkt. na trzy gry. Poważne kłopoty ma natomiast Stoke City. Nie tylko, że w trzech grach drużyna zdobyła zaledwie jeden punkt, ale Stanley Matthews, podpora ataku Stoke i reprezentacyjny skrzydłowy Anglii, wyraził nieodwołalną decyzję pożegnania się z klubem.

WIEC DEMONSTRACYJNY ZA MATTHEWSEM

Sprawa Matthewsa przypomina bardzo historię Bryna Jonesa. Już przeszło od roku słyszy się ciągle o zamiarze tego gracza opuszczenia Stoke. Czuje on się w swym klubie nieszczególnie, trudno mu współpracować z kolegami i ma ciągle scysje z kierownictwem. Poluje na niego wiele klubów, gdyż Matthews jest graczem w klasie 10.000 f. szt. W lutym tego roku już prawie zdecydował się przejść do Londynu. Pozostał jednak w Stoke pod wpływem próśb całego miasta.

Stoke, które jest niedużym miastem, żyje bowiem futbolem. Drużynę Stoke City uważa za swą największą dumę, a Matthewsa niemal za bohatera narodowego. Toteż gdy rozeszły się pogłoski o jego zamiarze, urządzono wielki wiec demonstracyjny i demonstrację przez całe miasto! Matthews się wzruszył, zapomniał o zatargach z klubem i pozostał w Stoke. Teraz jednak powstała na nowo różnica zdań i Matthews zdecydował ostatecznie rozstać się ze Stoke. Ma on zamiar przenieść się do Londynu. Pertraktuje podobno o niego Tottenham Hotspur, który walczy w tym roku o powrót do pierwszej ligi.

DOBRA „OCHRONA"!

Kontuzje te przyszły już w drugą sobotę sezonu, w którym gra się odbywa według zmienionych przepisów — zmienionych w kilku wypadkach specjalnie, aby chronić bramkarza przed napastnikami! Przepisy te ustalone przez pp. Rousse'a (angielska F. A.) i Schrickera (F. I. F. A.), mają być „wypróbowane" na futbolu angielskim i przedstawione Międzynarodowej Federacji dopiero w czerwcu roku 1939. Na razie nie wiele przyczyniły się do ochrony bramkarzy.

Jerzy Sokołów.

O wejście do Ligi

W Świętochłowicach rozstrzygną się może w niedzielę losy tegorocznych walk o wejście do Ligi. Jeśli Garbarni uda się teraz zwyciężyć lub uzyskać choćby wynik remisowy, będzie już prawie że w Lidze. W tym samym stopniu obniżą się katastroaflnie widoki drużyny Śląska, gdyż przyjąć należy, że Union Tour. da sobie radę w Łucku.

Zadanie drużyny krakowskiej jest trudne, tym bardziej, że gra ona w składzie osłabionym. Pierwszy jej występ na Śląsku (z Dębem) wypadł wręcz kompromitująco, z czego wynikałoby, że teren tamtejszy nie bardzo jej odpowiada.

Union Tour. po potknięciu się w Krakowie zrehabilitował się całkowicie w Łodzi. Niemniej jednak nie może sobie pozwolić na zlekceważenie policjantów łuckich, którzy na własnym boisku zyskują na sile.

Mimo porażki — w normalnym składzie

KS. Śląsk przyjmuje w niedzielę krakowską Garbarnię w Świętochłowicach. Ślązacy wystąpią w meczu tym w normalnym składzie, t.zn. z wszystkimi napastnikami, którzy zdaniem klubu — nie zawiedli w Łodzi.

Grać więc będą: Mrozek (Bryła I); Seifert, Kowaliński; Michna, Bryła II, Waluś; Kulawik, Więcek, Cebula, God i Michalski. (hr)

UNION TOURING podejmuje PKS Łuck, w składzie, w którym pokonał w niedzielę Śląsk.

Batalia częstochowska

CZĘSTOCHOWA. Brygada — Zagłębie 6:3 (1:2). Mecz o mistrz. Ligi okręgowej 2-ch najpoważniejszych zespołów okręgu przyniósł po emocjonującym przebiegu porażkę dotychczasowego mistrza Zagłębia, który prowadził już 2:0, po których Brygada zdobyła pięć kolejnych bramek.

Bramki dla Brygady zdobyli: Klajnerman (3), Cichecki (2) oraz Kurek (1). Dla Zagłębia po jednej bramce zdobyli: Banasik, Skubek i Pękalski. Widzów 3 tysiące. Sędziował dobrze p. Trzmiel z Sosnowca.

W meczach o mistrz. kl. A uzyskano następujące wyniki:

Naprzód (Radomsko) — Turyści 1:0 (0:0). Jedyną bramkę uzyskał Stefiak. Sędziował p. Puchała.

Raków — Orły 2:1 (1:0). Bramki dla Rakowa strzelili Ambrej i Franc a dla Orłów Rudzki. Sędziował p. Konopka.

Stradom — Victoria 1:1 (0:0). Sędziował p. Kaczmarski.

Korona — Skra 3:1 (1:0). Mecz rozegrany w Radomsku. Sędzował p. Binnebele.

Wysoka — Błękitni 2:0 (1:0). Zawody rozegrane w Łazach. Sędziował p. Samel.

Admira — Orlę 4:0 (0:0). Sensacyjna porażka Orlęcia. Sędziował p. Kołodziejczyk.

Start klasy A na Wołyniu

Na Wołyniu rozpoczęły się rozgrywki jesienne w grupie „A" Woł. OZPN. Rozgrywki odbywają się w trzech grupach.

I. Hakoach Dubno, Strzelec Dubno, Strzelec Łuck, Hosmonea Kowel.

II. Spartac Równe, Słucz Sarny, KPW Zdołbunów, WKS Równe.

III. Hosmonea Krzemieniec, KKS Krzemieniec, WKS Dederkały. (jk)

OSTRÓW WLKP. Ostrovia I — WKS Prosna I (Kalisz) 4:1 (2:1). Zasłużone zwycięstwo odniosła Ostrovia, która na ogół wypadła słabo, dla których bramki zdobyli: Jagielski 3, oraz Litwin 1, dla Prosny honorowy punkt Ciołczyk, sędzia p. Jernałczyk z Ostrowia dobry.

JUBILEUSZ POZNAŃSKIEJ SPARTY

W ubiegłą niedzielę obchodził 25-lecie swego istnienia K. S. Sparta, po Posnanii i Warcie trzeci najstarszy polski klub sportowy w Poznaniu. Chociaż obecnie drużyna piłkarska Sparty znajduje się w klasie B, jubileusz klubu zasługuje na uwagę, gdyż Sparta miała lata świetności, znajdując się w poznańskiej ekstraklasie piłkarskiej. Utrata własnego boiska spowodowała upadek sportowy klubu, który jednak dobrze spełnił swoją rolę propagatora wychowania fizycznego i sportu wśród młodzieży. Obecnie na czele klubu stoi znany były sędzia ligowy, p. Adam Nawrocki. (ss).

Geyer, czy I.K.P.?

Dawny problem w boksie łódzkim

Drużynowe mistrzostwa bokserskie okręgu łódzkiego rozpoczynają się w nadchodzącą niedzielę i zakończą się do 13 listopada. Potrwają one z pewnością dwa, trzy tygodnie dłużej, gdyż Wydział Sportowy ŁOZB zajął wszystkie bez wyjątku niedziele, nie biorąc pod uwagę chociażby takiej okoliczności, jak mecz Polska — Estonia, który przewidziany jest na 6 listopada w Łodzi.

Do mistrzostw staje sześć drużyn Geyer (broni tytułu mistrzowskiego), IKP, Hakoah, Zjednoczone, Wima i Kruschender. Mistrzostwa postanowiono rozegrać w dwóch rundach. Koncepcja ta nie jest dla klubów łódzkich szczęśliwa, gdyż przynajmniej połowa uczestników nie posiada dostatecznych rezerw, aby walczyć dziesięć niedziel z rzędu.

DERBY — NA POCZĄTEK

Losowanie terminów przyniosło pierwszą niespodziankę, gdyż już w niedzielę, w pierwszym w ogóle meczu, walczą z sobą rywale i pretendenci do pierwszego miejsca IKP — Geyer. Ostatnie spotkanie tych drużyn rozegrane 10 listopada r. ub. przyniosło zwycięstwo IKP w stos. 9:7, przy czym IKP został pokrzywdzony o 2 punkty, tytuł mistrza zdobył jednak Geyer. Mecz listopadowy był wielkim wydarzeniem, doszło tam bowiem ostatecznie do zapowiadanego pojedynku Chmielewskiego z Pisarskim, który zakończył się remisem. Dziś Chmielewskiego nie ma i Geyer jest już bogatszy o 1 pkt.

Kto wygra w niedzielę? Trudno powiedzieć, gdyż forma zawodników jest zupełnie nieznana i większość z nich staje w ringu po przeszło czteromiesięcznej przerwie. W przeciwieństwie do roku ubiegłego sezonu letniego zupełnie nie wykorzystano. Nie wiadomo też, w jakich składach drużyny wystąpią, kierownicy bowiem obiecują z reguły wiele, ale sami nie zawsze wierzą w swoje deklaracje. W spotkaniu niedzielnym, Geyer ma przewagę własnego ringu i swojej publiczności, wygrać będzie mu jednak trudno.

W muszej walczy Usielski, w koguciej rzekomo Szrajter, ale podobno nie jest on jeszcze zgłoszony, w piórkowej Augustowicz, w lekkiej Wojciechowski II, w półśredniej Mikołajczyk, w średniej Ostrowski, w półciężkiej Pisarski. Za wyjątkiem Pisarskiego wszyscy powinni mieć trudności z wagą, toteż jeszcze przed meczem mogą być niespodzianki. Pozostaje też pytanie, czy Pisarski będzie walczyć w półciężkiej, gdyż wówczas mógłby się spotkać z Pietrzakiem, którego coprawda się nie obawia, ale z uwagi na dopiero co wygojony palec, nie jest to wskazane. Możliwe, że kluby wzajemnie sobie tu ustąpią z drogi, punkty w półciężkiej weźmie Pisarski, a w ciężkiej Pietrzak.

KŁOPOTY Z PIETRZAKIEM.

W ogóle, na temat Pietrzaka jest coraz głośniej. Jest on w niewyraźnym stosunku do powinności wojskowej i ma trudności z pobytem w Łodzi. Przebąkują też, że przenosi się do Warszawy.

W IKP nie ma również nowych twarzy. W kolejności wag startują: Poczekaj, Marcinkowski, Czesławski i Bartniak, Kowalewski, Taborek, Trojanowski (względnie odwrotnie), Pietrzak. Ciężkiej wagi nie ma właściwie ani IKP ani Geyer, bokserami bowiem nie są ani Kubiak ani Zimiński. Zabiegi Geyera o Leśniaka z Inowrocławia jakoś ustały. Podobno na widoku jest inna ciężka waga, choć i musza by się przydała, (składano oferty Jasińskiemu).

Mecz niedzielny zapowiada się interesująco, a to dlatego, że forma zawodników i ich obecne możliwości są zupełnie nieznane.

Wcale silną drużynę w sezonie będzie miał Hakoah, który doznał wzmocnienia dzięki pozyskaniu Rolnickiego z krakowskiego Wawelu. Hakoah wystawia na niedzielny mecz z Wimą drużynę następującą: Rosman, Tauber, Fagot, Mossman, Wdowiński, Jabłoński, Waldman i Moszkowicz. Wiadomości o tym, że Moszkowicz wrócił do Sosnowca nie odpowiadają prawdzie. Rolnicki musi jeszcze czekać na zatwierdzenie. Stoi on na pograniczu półciężkiej i ciężkiej.

Hakoah walczy w tydzień później z Geyerem, na ringu śródmiejskim, dojdzie wówczas do zaciętego pojedynku, w którym normalnie drużyna żydowska nie będzie bez szans.

Wima, o ile się orientujemy, próżnowała przez całe lato, nawet do ostatnich dni. Nie można sobie wiele po niej obiecywać. Przeciwstawia ona Hakoahowi drużynę: Błasiński, Pluta, Madej (co z Celmerem?), Szczepański, Olejnik, Sawiński, Wolski i Kłodas.

Wreszcie trzeci mecz niedzielny to: Kruschender — Zjednoczone. Obie drużyny będą miały trudności z zestawieniem składów, nowych twarzy nie ma, a Richter z zespołu pabianickiego odbywa powinność wojskową. Wiele sobie po tych drużynach nie obiecujemy.

Losowanie jest dla Geyera mało korzystne, zresztą już niedziela może rzucić światło na przyszłą drużynę mistrzowską, która może być tylko albo Geyer albo IKP.

Mistrzostwa klasy B. odbędą się po raz pierwszy. Biorą w nich udział rezerwy IKP i Geyera, oraz drużyna Sokoła, Strzelca (Piotrków) i Tomaszowskiej FSJ. Mistrzostwa rozpoczynają się 2 października. (L)

Obóz pięściarzy

W sobotę zakończony został w Poznaniu centralny kurs trenerski. Obecni na kursie instruktorzy utworzyli własną organizację „Koło trenerów i instruktorów przy P. Z. B.", wybierając tymczasową komisję w składzie: Cendrowski, Boski i Sztam (Warszawa), Nowak Eugeniusz (Łódź). Komisja organizacyjna opracuje statut i zwoła zebranie organizacyjne.

Uchwałą zarządu PZB z poniedziałku otrzymali tytuł trenera: Chojnicki z Torunia, Wende ze Śląska, Strejlau z Warszawy, Boski z Warszawy, Kolasiński z Poznania, Kaliniak z Bydgoszczy, Nowak z Łodzi, Karnath z Gdańska, Wójcik ze Lwowa, Matuszewski z Gdyni, Głon z Janowej Doliny, Mirynowski z Wilna i Stępniak z Bydgoszczy.

Tytuły instruktorów otrzymali: Majer (Łódź), Cendlak (Poznań), Iwański (Ostrowiec Kielecki), Kiszczyński (Lublin), Sipiński (Ostrowiec Kielecki), Szczygłowski (Kielce), Bolibrzuchowski (Lwów), Wolniakowski (Poznań), Majer (Warszawa), Pawlak (Łódź), Witczak (Białystok), Cyranek (Łódź), Rosada (Poznań), Lesiak (Wilno) i Goździk (Łódź).

Ustalono dalej, że ubiegający się o tytuł przodownika musi mieć co najmniej 21 lat, o tytuł instruktora 24 lata.

W komisjach egzaminacyjnych dla sekundantów jak również dla przodowników boksu musi zasiadać obecnie instruktor lub trener, który odbył ostatni centralny kurs instruktorski. (ss)

Odpowiedzi Redakcji

P. St. Czarnek, Przybyszówka, w jednej kopercie można wysłać dowolna ilość kuponów. Znaczki mogą być również po 25 groszy. Litery u góry kuponów są wskazówkami dla redakcji. Ciągłość nie obowiązuje. Można wysłać po kilka kuponów jednej serii, a inną znów w ogóle opuścić.

Uczestnikom ekspedycji motocyklowej do Tallina dziękujemy za miły dowód pamięci i gratulujemy sukcesów.

P. Sawan Zbyszko, Bydgoszcz. — Błąd o którym Pan wspomina nie uprawnia do ogólnikowych wniosków. Zawsze chętnie przyjmujemy uwagi od Czytelników, ale podejrzenia o faworyzowanie jednego z ośrodków są niesłuszne.

P. B. Draffke, Inowrocław. Myli się Pan. Kontakt jest utrzymany. Za propozycję dziękujemy, ale nie skorzystamy.

P. J. Simcha, Tarnów. Jak wyżej.

Stały Czytelnik Wolbrom. Bramka z rzutu karnego odbitego przez bramkarza i ponownie dobitego jest ważna! Nieważna byłaby wówczas, gdyby piłka odbiła się od słupka (poprzeczki) i dobił ją ponownie gracz egzekwujący, w tym wypadku mógłby dobić ją ze skutkiem tylko inny gracz. Zasada jest więc ta, że gracz wykonujący rzut karny nie może piłki dotknąć drugi raz zanim nie dotknie jej inny gracz. W wypadku przedstawionym przez Pana bramkarz dotknął piłkę, wszystko jest więc w porządku.

Ruch jest już mistrzem

Słaby poziom pięściarzy śląskich

Katowice, we wrześniu.

Na boiskach i bieżniach śląskich jest jeszcze rojno i gwarno. Mimo to pięściarze zdążyli już ukończyć próbny galop i wkraczają właśnie w pełnię batalii mistrzowskiej. Wszystkie ośrodki OZB, wbrew tradycji, rozpoczęły sezon wyjątkowo wcześnie.

Nie można jednak twierdzić, by zapowiadał się on ciekawie, wpływa na to niewątpliwie słabe przygotowanie klubów, po drugie brak dopływu narybku, wreszcie widać zanik rywalizacji klubów, które kampanię mistrzowską traktują jako pańszczyznę, a w najlepszym wypadku widzą w niej interes dochodowy. Przyczynił się do tego może fakt, że mistrzowskiemu Ruchowi nie sposób zagrozić, a ponieważ nikt nie spadnie — nie ma się właściwie o co bić!

Jeśli mówić „personalnie" trzeba rozpocząć od wice-mistrza Polski — K. S. Ruch Wielkie-Hajduki. Sekcja nie wystąpiła dotychczas w pełnym składzie. Nie widzieliśmy przede wszystkim reprezentanta i mistrza Polski — „Jasińskiego". O „ósemce" hajduckiej, biorąc pod uwagę jej obecną formę, można powiedzieć, że o ile pewnym jest zdobycie przez nią tytułu mistrza Śl. OZB, o tyle pewnym jest też, że nie powtórzy zeszłorocznego sukcesu w mistrzostwach Polski.

Po Ruchu najlepszym okazał się nieoczekiwanie I. K. B. ze Świętochłowic; oparty na starych weteranach ringowych, Rudzkim i Jarzombku, potrafił wybić się na czoło tabeli — bez utraty punktu. Eks-mistrz Śląska ma w swym składzie jedyną zresztą rewelację dorocznych mistrzostw. Jest nią półśredni Hertel, który posłał już na deski Flaszyńskiego i zwyciężył reprezentanta okręgu — Fiszera!

Na trzecią ocenę klasyfikacyjną zasłużyła rudzka Slavia. Niestety klub nadgraniczny żyje ciągle jeszcze resztkami wielkich dni, posyłając w bój tych samych, co i przed siedmiu laty— zawodników.

Podobnie zresztą ma się sprawa w BKS Nowy Bytom: te same nazwiska, tylko że mniejsze możliwości... Przyszłość i to niezłą zdaje się mieć przed sobą jedynie K. P. W. z Tarnowskich Gór. Cóż kiedy kierownictwo rzuca młodych i niedoświadczonych, choć wielce obiecujących pięściarzy, na rzeź wytrawnym wyładaczom ringowym. Przy tego rodzaju polityce po pewnym czasie z talentów pozostaną zdewaluowani inwalidzi.

K. P. W. przegrywa większość pojedynków przez nokauty, a na jednym z meczów doszło nawet do tego, że kierownik tej sekcji prosił przeciwników, by nie bili tak „mocno" jego pupilów! K. P. W. dzierży też rekord „wysokości" jeśli chodzi o przegrane zawody — 0:16 (z IKB, bez walkoverów!)

W tabeli prowadzi na razie IKB 3 mecze 6 pkt., przed Ruchem, który ma o jeden mecz mniej i 4 pkt. Trzy pozostałe drużyny są zupełnie bez punktów.

Ciekawiej natomiast zapowiadają się walki w klasie B. Mistrzostwa w tej kategorii rozpoczną się jednak dopiero po ukończeniu walk drużynowych w klasie A, tj. gdzieś w drugiej połowie listopada rb. (hr)

ZWYCIĘSTWO MAKABI (Sosnowiec)

KATOWICE, 7.9. — Tel. wł. — Śląski OZB radził wczoraj do późnego wieczora nad protestem T. S. Makabi (Sosnowiec). Jak wiadomo, klub zagłębiowski został pominięty przez Okręg w kalendarzyku mistrzostw drużynowych, co równało się degradacji do klasy niższej. Dyskusja nad tym tematem przybrała chwilami formy b. ostre. W konkluzji uchwalono dopuścić Makabi dodatkowo do mistrzostw pod warunkiem, że drobne zresztą zaległości zostaną wyrównane.

Wiadomość powyższa wywołała w Zagłębiu Dąbrowskim nie małą radość, klub sosnowiecki jest bowiem reprezentantem boksu zagłębiowskiego. (hr)

PRZYJAZD WĘGRÓW PRZEŁOŻONY

Przyjazd pięściarzy budapeszteńskich do Lwowa, awizowanych na 10 i 11 września, został w ostatniej chwili odwołany. Węgrzy na skutek kontuzji swych zawodników zawiadomili Lechię, że we Lwowie będą walczyć nie prędzej jak 25 bm. (k).

TERMINARZ BOKSERSKI POZNANIA

Do pięściarskich mistrzostw drużynowych poznańskiego okręgu zgłosiły się tylko cztery zespoły w klasie A, sześć w klasie B. Klasę A rozlosowano następująco: 25.9 — Ostrovia i HCP, Stella i Warta; 2.10 — Stella i Ostrovia, Warta i HCP; 16.10 — Warta i Ostrovia, HCP i Stella. Rozgrywki odbędą się w jednej kolejce systemem punktowym.

Do rozgrywek w klasie B zgłosili się: rezerwy Warty i HCP, KPW Poznań, Sokół Leszno, Polonia Leszno i Sokół Słupca. Rozgrywki w tej klasie rozpoczynają się 18 bm.

Na sezon POZB zakontraktował 5 spotkań. W dniu 9 października reprezentacja Poznania walczyć będzie z reprezentacją Śląska w Ostrowie. Z reprezentacją Sztokholmu walczyć ma Poznań w dniu 11 listopada w Poznaniu. W tej chwili POZB szuka drugiego przeciwnika dla Szwedów. Z Warszawą w Poznaniu odbędzie się spotkanie w dniu 4 grudnia. Na 5 stycznia przewidziane jest spotkanie z Berlinem, na 15 stycznia z Pomorzem w Gnieźnie.

NIEPRZERWANA SERIA PROTESTÓW

Bokserskie drużynowe mistrzostwa okręgu lwowskiego, odbywają się w nienotowanej dotąd w Polsce atmosferze konfliktów, nieporozumień i protestów. Te ostatnie stały się niemal zasadą każdej niedzieli. Po ostatnim meczu Czarni — Lechia protest założyli Czarni, kwestionując sposób prowadzenia walk, gdyż zdaniem ich W.S.S. przy okręgu lwowskim popełnił błąd desygnując do meczu tego obok sędziego ringowego 3-ch sędziów punktowych; zdaniem Czarnych mistrzostwa drużynowe mają być punktowane tylko przez 2-ch sędziów.

Niezależnie od tego W.S.S. ma podobno odebrać Czarnym 3 punkty i zakwestionować ich zwycięstwo nad Pogonią 8:6 i remis z Reverą 8:8, gdyż w okresie tym Czarni nie wpłacili do Okręgowego Związku należnych kwot i podobno nie mieli prawa rozgrywania mistrzowskich meczów. Oczywiście, ta surowa decyzja W.S.S., która jeszcze nie została oficjalnie ogłoszona, wywołała we Lwowie znaczne poruszenie i zapewne epilog swój znajdzie... w Poznaniu.

Dobra forma Lelewskiego

Spotkanie bokserskie pomiędzy Flota a Gryfem toruńskim zakończone wynikiem remisowym 8:8, było bardzo interesującym widowiskiem. Drużyna Gryfu mimo iż wystąpiła bez chorego Grabowskiego i Krzemińskiego, była na ogół wyrównanym zespołem i górowała nad marynarzami dzięki lepszej technice. Miała ona swój najsilniejszy punkt w Lelewskim który wybijał się ponad poziom całą klasę. Wykazał on dawno niewidziane wzorowe przygotowanie, wysoką formę techniczną, świetną reakcję w odpowiednich momentach, a przede wszystkim silny cios z obu rąk. Wprawdzie Wasiak od ubiegłego roku poczynił znaczne postępy, jednakże ustępował on doskonale usposobionemu Lelewskiemu o klasę i jedynie dzięki nadludzkiej wytrzymałości i ambicji wytrzymał do końca.

W innych wagach na uwagę zasługuje walka rezerwowego Igielskiego który „rozbił" zupełnie Koleckiego, byłego zawodnika HCP.

„ŚWIĘTO WYCHOWANIA FIZYCZNEGO MŁODZIEŻY" W GDAŃSKU

Dnia 11 września 1938 Polska Rada Sportowa na Stadionie P. R. S. we Wrzeszczu, dla wszystkich: szkół, stowarzyszeń, organizacyj i klubów sportowych — organizuje „Święto Wychowania Fizycznego Młodzieży", które po raz pierwszy w Gdańsku odbyło się w ub. roku.

Protektorat raczył objąć Komisarz Generalny R. P. w Gdańsku, p. minister Chodacki Marian, a całość organizacyjna „S. W. F. M." spoczywa w rękach specjalnego Komitetu z p. ppułk. dypl. Sobocińskim Wincentym, przewodniczącym Polskiej Rady Sportowej na czele.

W ciągu środy, czwartku, piątku i soboty będą trwały eliminacyjne zawody, a w niedzielę dn. 11-go bm. odbędą się finały. Ogólnym kierownikiem zawodów będzie instruktor W. F. p. Kubalski Edward.

Program obejmuje działy następujące: gimnastyka, kolarstwo, koszykówka, siatkówka, modelarstwo lotnicze, gry ruchowe.

W zawodach weźmie udział m. in. Stanisława Walasiewiczówna, a zaszczyci je swą obecnością p. dyr. P. U. W. F. i P. W. gen. Sawicki.

Budge wygrał Davis Cup

ale Australia dzielnie się broniła

W poniedziałek zakończony został w Filadelfii finał pucharu Davisa Ameryka — Australia. Ameryka obroniła puchar, ale nie przyszło jej to tak łatwo, jak to zapowiadały wyniki pierwszego dnia. Wygrała bowiem tylko 3:2.

Okazuje się, że Australia była o krok od zwycięstwa i że przegrał mecz Quist już pierwszego dnia, nie wykorzystując szansy pobicia Riggsa.

Quist wygrał łatwo pierwszego seta i załamał się. Riggs wygrał drugiego seta 6:0 i prowadził w trzecim 3:0 i 5:1. Wówczas Quist rzucił się do ataku i opanował zupełnie sytuację. W tym momencie było widać, że jest on lepszym tenisistą, że wygrałby gdyby grał stale na tym poziomie. Ale znów starczyło mu sił tylko na 5 gier; prowadząc już 6:5, przegrał następne trzy gry i czwartego seta 1:6.

Drugiego dnia odbyła się gra podwójna zakończona nieoczekiwanym zwycięstwem pary australijskiej. Nieoczekiwanym dlatego, że na mistrzostwach Ameryki Budge, Mako nie oddali Australijczykom seta. Ale Quist i Bromwich mieli wówczas wyjątkowo zły dzień, zasadniczo bowiem są oni lepsi od Amerykan, a gdy Budge i Mako bawili w Australii, Quist, Bromwich oddali pierwszego seta 0:6, wygrali następne 6:3, 6:4, 6:2. Bardzo słabo grał Mako, z którym Budge wciąż nie chce się rozstać jako z partnerem deblowym.

W trzecim dniu Budge przesądził wynik meczu, bijąc Quista 8:6, 6:1, 6:2. Stan był 3:1 i mecz Bromwicha z Riggsem nie miał już znaczenia. Walka była mimo to zacięta, tak jakby stan był 2:2 i mecz decydował o wyniku. Bromwich wygrał 6:4, 4:6, 6:0, 6:2, demonstrując słabe strony Riggsa — brak woleja.

Ameryka zdobyła puchar poraz 13 (w 1900—1902, 1913, 1920—1926, 1937). Australia dzierżyła puchar w latach 1907—1911 i 1914—19: Anglia: 1903—1906, 1912, 1934—1936. Francja: 1927—1932.

Mistrzostwa tenisowe

BIAŁYSTOK, 4.9. W niedzielę odbyły się mistrzostwa tenisowe Białegostoku, w których brał udział Tłoczyński.

Wyniki finałowe notujemy: Gra podwójna panów: Tłoczyński, Księżopolski pokonali parę Herbst, Szczawiński (Białystok) 6:1, 5:7, 1:6, 6:2, 6:1. Gra mieszana: Modrzejewska, Tłoczyński pokonali parę Fussgenger—Szczawiński 6:0, po czym para Fussgenger, Szczawiński zrezygnowała. Gra pojedyncza pań: Fessgenger — Ihnatowicz 7:5, 8:6. Gra pojedyncza panów: Szczawiński — Herbst 6:0, 6:4.

Rekordowy zjazd do Lwowa

Lwów, dnia 5.IX.1938 r.

Lwów był ostatniej niedzieli świadkiem nienotowanego dotąd zjazdu samochodów i motocykli, które przybyły niemal z całej Polski na III Zjazd Gwiaździsty Samochodowy i Motocyklowy, organizowany przez Klub Motorowy Związku Strzeleckiego z okazji odbywających się Targów Wschodnich.

Impreza ta cieszyła się zawsze powodzeniem, w roku bieżącym został jednak rekord popularności niemal dwukrotnie pobity, gdyż w dniu zjazdu przybyło do Lwowa 150 maszyn — liczba nienotowana dotychczas w Polsce na żadnym zjeździe — z Torunia, Poznania, Łodzi, Krzemieńca, Mościsk, Krakowa, Tarnowa, Lublina. Wszystkie dotychczasowe wyniki zarówno zespołowe jak i indywidualne zostały pobite. Ogółem uczestnicy Zjazdu Lwowskiego przejechali ponad 44.000 km.

W konkurencji drużynowej pierwsze miejsce zdobył Małopolski Klub Automobilowy, przebywając 8.220 km. Dalsze nagrody zdobyli: Polski Klub Motocyklowy w Warszawie i Klub Motorowy Związku Strzeleckiego ze Lwowa.

W kategorii samochodów pierwsze miejsce zajęła znana automobilistka i pilotka Zofia Kannenberg (M. K. A.), przebywając 1441 km, zdobywając piękną nagrodę Targów Wschodnich, 2) Piltcer (M. K. A.) na Fiacie — 1.375 km, 3) Dr Kühl (K. M. Z. S.) na Mercedesie — 1.054 km, 4) Oleksy (K. M. Z. S.) na Oplu — 1.017 km, 5) Uznański z Czudca na Skodzie — 1.003 km, 6) Dr Schram (M. K. A.) na Kordzie — 576 km.

W grupie motocyklistów: 1) Szczotka (K. M. Z. S.) na B. M. W.—1.054 km, 2) Mgr. Kühl (K. M. Z. S.) — 1.005 km, 3) Perkowski (Łódzki Klub Mot.), 4) Krzemiński (K. M. Z. S.), 5) Zwolski (K. M. Z. S., 6) Fajatowicz z Mościsk, 75) Voelnagel (P. K. M.) Warszawa.

Na podkreślenie zasługuje wynik kpt. Waltera, który przejechał 1.205 km, jednak z powodu spóźnienia na metę nie został sklasyfikowany. Zjazd tegoroczny zakończył się pełnym sukcesem sportowym organizatorów — Klubu Motorowego Związku Strzeleckiego, który na terenie Lwowa wykazuje od dawna dużo inicjatywy i rozmachu, nadając zasadniczy ton sportom motorowym (k)

OGÓLNOPOLSKI, DWUNASTOGODZINNY RAID KRAJOZNAWCZO - ORIENTACYJNY organizuje w nadchodzącą niedzielę Żydowski Klub Motorowy w Łodzi. Raid trwać będzie od g. 6-ej rano do 6-ej wiecz., a trasa jego może być przez każdego uczestnika dowolnie obrana. Raid ŻMK-u otrzyma liczną obsadę motorzystów i automobilistów i to nie tylko lokalnych, wpłynęły już bowiem i zgłoszenia z Warszawy.

Za 50 groszy wygrać każdy może 800 złotych w konkursie na Fundusz olimpijski

Kupon G

Konkurs na Fundusz Olimpijski

załączyć znaczek pocztowy **wartości 50 groszy**

i wysłać pod adr.
Polski Komitet Olimpijski
Warszawa, Wiejska 11.

JAKI BĘDZIE WYNIK MECZU

Polska -- Niemcy

dnia 18.IX. w Kamienicy

1. Wygra
(remis)
Polska Niemcy
(skreślić niepotrzebne)

w stosunku . . . . . .

(Przy typowaniu remisu skreślić słowo wygra)

2. Do przerwy prowadzi
(remis)
Polska Niemcy
(niepotrzebne skreślić)

w stosunku . . . . . .

3. Pierwszą bramkę strzeli
Polska. Niemcy
(niepotrzebne skreślić)

Imię i nazwisko:

....

Adres:

....

P.P. Martynowicz, Przemyśl i Wojciechowski, Poznań załączyli do swych kuponów tylko 25 gr w znaczkach. Czekamy na uzupełnienie wpisowego do 50 groszy.

P. Toczko, Grodno nadesłał dwa kupony a wpisowe tylko 50 gr. Jeden z kuponów z poprawkami został unieważniony.

P. Napiórkowski, Ostrów Maz. nadesłał znaczki odlepione z listu, a więc bezwartościowe. Kupon unieważniony.

P.P. Wróbel, Radom — Walużynec, Suwałki — Czerwiński, Łódź — Duch, Lwów — Virion, Wilno — Żukowski, Okęcie — Gruszka, Katowice nadesłali kupony bez wpisowego. Unieważnione.

JÓZEF KEMPA

Gdy sprawozdawca ma gorączkę

Zdarza się, że zawodnik wysłany za granicę po tytuł mistrza świata lub Europy, nagle zapada na jakąś nieprzewidzianą przez Związek chorobę i wtedy czytamy, że p. X zamiast 21,8 na 200 mtr. miał 39.2° pod pachą. Oczywiście o starcie nie ma wówczas mowy.

Zastanówmy się, co by było, gdyby sprawozdawca sportowy, jedyny nasz łącznik z walczącymi za górami i lasami zespołami — nawalił i dostał 39,2° w cieniu trybuny?!...

Znając ofiarność reporterów przypuszczamy, że mimo wszystko, chory dziennikarz nie zawiódłby zaufania swojej redakcji i milionów czytelników, wytrwałby na posterunku i nie bacząc na gorączkę, w porę dostarczył by wyczekiwanych niecierpliwie wieści z placu boju.

Ale... jakby taka rozgorączkowana relacja wyglądała?:

Paryż, we wrześniu:

1. ACH, CI MASONI!...

Masoneria, która, jak wiadomo, zaczęła wtrącać swoje trzy grosze także i do sportu, zażądała skumulowania kolarskich, wioślarskich i lekkoatletycznych mistrzostw Europy w Paryżu, aby umożliwić Wielkiemu Mistrzowi Loży, który od lat przebywa we Francji, obejrzenie wszystkich trzech emocjonujących mistrzostw.

Żądanie masonerii wykonano bez szemrania, jedynie Gąssowski na znak protestu, kopnął Soldana w kolano i obaj położyli się do łóżka, rezygnując ze startu. Inni zawodnicy, a szczególniej Osendarp z pozrywanymi ścięgnami, na wieść o życzeniu Loży momentalnie wyzdrowieli i zgłosili akces.

Oto przykład, jak różnie można reagować na jedną i te samą przyczynę!... Niech to P. Z. L. A. weźmie sobie pod uwagę!...

2. REGATY W WANNIE

Pierwsze mistrzostwo zdobyli Francuzi w przeddzień otwarcia trójmistrzostw, budując w ciągu jednej nocy ruchome tory wioślarskie na bieżni stadionu w Colombes. Tory te miały kształt wanien z linoleum, napełnionych deszczową wodą i można je było w ciągu godziny uprzątnąć, umożliwiając start lekkoatletom, którzy, jak wiadomo biegają po ziemi, czepiając się jej długimi kolcami, sterczącymi z pantofli.

Jedyną wadą nowych torów była ich płytkość, która odbiła się fatalnie na wyniku naszej trójki bez sternika, bowiem, spowodu nadmiernej wagi Maniziusa łódź cały czas szorowała dnem po dnie. Katastrofa ta groziła i Vereyowi, który pierwszego dnia wypadł słabo, ale zorjentowawszy się w sytuacji, w ciągu nocy stracił 12 kilo i dzięki temu nazajutrz łódź jego ledwo dotykała wody, robiąc wrażenie hydroplanu, co w Paryżu gdzie Bierot odbył pierwszy lot do stratosfery, — szalenie się podobało. Sędziowie przyznali Vereyowi drugie miejsce za Bierlotem i mianowali naszego wioślarza wice-prezesem Europy w wadze lekkiej, do czego zresztą nie należy przywiązywać większej wagi.

3. KAPIAK W BARWACH ALBANII

Jeszcze pomysłowiej niż tory regatowe, urządzili dzielni Francuzi trasę wyścigu kolarskiego dla amatorów, t. j. ludzi, którzy jeżdżą dla przyjemności. Droga biegła ze stadionu w dół do Sekwany, okrążała Trocadero i wspinała się na kopułę Panteonu. Był to najwyższy punkt trasy, której dalszy bieg przedstawił się dość miło, bo prowadził zygzakiem dokoła Montmartru, poprzez wszystkie nocne lokale tej dzielnicy. Z tego względu należało wystawić raczej Willimowskiego, który zna tę trasę z zeszłorocznych swoich występów w Paryżu! Niestety, nieobecność Wilimowskiego zemściła się srodze na naszym gigancie szosy, Kapiaku. Specjalista od gór i tym razem poszedł na całego: zaatakował Górę z właściwą sobie furią. Niestety, Góra jest obecnie w doskonałej formie, toteż mimo, iż cała falanga zawodników Napierała na niego, odpierał ataki z dziecinną łatwością, przysparzając Cracovii wiele okiasków.

W rezultacie Kapiak zdjął czapkę, a okręciwszy zapasową gumę dokoła głowy na kształt turbanu, zmylił czujność Kóry, Jury i, wzięty za Albańczyka, zdobył dla Albanii pierwszy cenny punkt.

Obecny na trybunie poseł albański z miejsca udekorował Szpagata piękną *złotą przerzutką*, którą własnoręcznie przypiął mu do koszulki.

Przerzutka — jest to rozpowszechniony za granicą sprzęt, zastępujący w górskich biegach t. zw. „drugi bieg", dzięki któremu można nawet przyjść pierwszym. W Polsce nieznany, ze względu na nizinny charakter kraju, natomiast w górzystej Holandii sprzęt ten powszechnie jest stosowany.

Obecnie p. Kapiak będzie mógł wypożyczać swoją przerzutkę Pol. Zw. Kolarskiemu na wszystkie imprezy zagraniczne!

4. WIŚNIEWSKI, STARZYŃSKI CONTRA MAEKI, JONSSON!

Kiedy Wiśniewski ze Starzyńskim kończyli wyścig i mieli jeszcze parę głupich okrążeń do odrobienia, na tor weszli już lekkoatleci do biegu na 5.000 metrów.

Korzystając z zajęcia się publiczności Nojim, obaj nasi szosowcy, przez nikogo nie zauważeni, wmieszali się w liczną stawkę lekkoatletów i wzięli udział w biegu, mając nad resztą znaczną przewagę okrążeń, no i rowerów. Sprytny Noji doszedł kolarzy po 60 okrążeniach, i już zdawało się, że tym razem mamy tytuły zapewnione, kiedy raz jeszcze egoizm zawodników przekreślił nasze szanse. Wbrew zapowiedzi o wzajemnej pomocy, kolarze nie chcieli wziąć Nojego na kółko. Mimo próśb sympatycznego tramwajarza Wiśniewski *nie podał mu zbawczej linki*, zwisającej z jego roweru i oddał Nojego na pastwę Skandynawów, którzy z właściwą sobie zimną krwią zarżnęli naszego repa na oczach publiczności!...

I takim ludziom powierza się organizację Olimpiady!? Ciekawe, ile podobnych rzezi popełnią Finnowie u siebie w Helsinkach, przy swojej policji, skoro na obcym gruncie pozwalali sobie na takie ekscesy?! Wstyd p. p. Mäki, Salminen, Pekuri!!! A, fe!!!

Oczywiście, Wiśniewski i Starzyński zajęli oba pierwsze miejsca i tu dopiero wybuchł skandal! Jury zignorowało obu Polaków, twierdząc, jakoby ich nie zauważono i nie wiedziano nic o ich starcie!... To wykrętne tłumaczene znalazło, niestety, posłuch u publiczności, toteż pierwsze dwa miejsca przyznano (większością głosów) Skandynawom! Ale ja wyraźnie widziałem zwycięstwo naszych kolarzy, toteż raz jeszcze wołam: „A, fe!...".

5. SZNAJDER SKACZE PRZEZ ATLANTYK!...

Po ostatniej rozmowie z Karolem Hoppem, Sznajder dotarł do głębi tajemnic stylu, toteż jego zwycięstwo w Paryżu nie ulegało żadnej wątpliwości. Ze względu na zapowiedziane przezeń rekordowe skoki, konkurencję tę przeniesiono ze Stadionu na Plac Zgody. I rzeczywiście, Sznajder przeszedł samego siebie! Bez trudu przeskoczył przez obie fontanny, potem zręcznym skokiem przesadził egipską kolumnę i zorjentowawszy się, że w tej konkurencji jest bez konkurencji, odbił się mocno i wskoczył na dach Łuku Tryumfalnego!

Rozejrzawszy się trochę po Paryżu, jednym skokiem dostał się na szczyt wieży Eiffla i wbrew nawoływaniom speakera, któremu poplątał anteny, uniemożliwiając transmisję, nie chciał zeskoczyć do Sekwany, twierdząc, że poczeka na lepszą tyczkę z Warszawy, bo obecna jest zbyt giętka *do skoku przez Atlantyk*, który właśnie sobie zamierzał. Na wieść o tym, rozentuzjazmowana publiczność rozbiła namioty pod Eifflem, a sędziowie jednogłośnie przyznali Sznajdrowi najlepszą notę i *czwarte miejsce*! Lepiej od niego nikt nie skakał, a wyżej — zaledwie trzech zawodników!

Obecnie czekamy na tyczkę z Warszawy! Ach, ta poczta! Jakże to długo trwa!... Zawody w Colombes wobec braku publiczności dawno już odwołane, a cały Paryż mówi o Sznajdrze. Wielki Lindbergh, specjalista od Atlantyku, wróży śmiałkowi powodzenie, o ile tyczka wytrzyma!...

Nie zmarnujemy takiej okazji!...

Curt Riess Steinam

Dookoła Joe Luisa

Korespondencja własna Przeglądu Sportowego

Nowy Jork, w sierpniu.

Dokładnie przed czterema laty zwróciłem po raz pierwszy uwagę na Joe Louisa. Był on wówczas bokserem na dorobku. Ale w boksie jest tak, że nigdy nie wiadomo, czy bokser na dorobku się dorobi. Jego rekord był jednak wspaniały: same nokauty po paru rundach walki. Ale wielu bokserów ma takie rekordy na początku kariery i nagle trafiają na kogoś, który odwróci kartę.

Joe Louis kroczył dalej od zwycięstwa do zwycięstwa. Spotkał się z Carnerą, potem z wielkim Maxem Baer— obu znokautował. Już nie trzeba było zwracać na niego uwagi. Podziwiano jak ósmy cud świata. Pisano traktaty o tym, jakby zachował się w meczu z Dempseyem i Tunneyem, z Jeffriesem i Johnsonem. Jedno było pewne: nikt z współczesnych pięściarzy nie był w stanie stawiać mu oporu.

Wówczas to napisałem artykuł, który nosił ten sam tytuł, co artykuł dzisiejszy, „Sytuacja dookoła Joe Louisa". Pisałem, że Louis jest nie do pokonania, dlaczego tak jest i że trzeba będzie poczekać na nową generację pięściarską, a więc 5—6 lat, zanim znajdzie się bokser, który będzie stawiał opór Louisowi.

Przyszedł mecz ze Schmelingiem i Louis został zmasakrowany.

Legendy

Był to szok nie tylko dla Louisa, ale i dla tzw. ekspertów pięściarskich. Szok był tym potężniejszy, że Schmeling był już starym pięściarzem, któremu ostatnie walki wystawiały świadectwo zachodzącej gwiazdy, a nawet najlepsze walki nie świadczyły o wysokiej klasie. Ale o tym wszystkim zapomniano teraz.

Schmeling był człowiekiem chwili. Joe Louis, odkryli to nagle wszyscy eksperci, wcale nie był taki dobry. Miał słabe strony. Nie umiał przyjmować ciosów, nie umiał kryć się przed prawą. Nie był wielkim bokserem. Nie był w ogóle dobrym bokserem.

Znów narodziły się legendy.

Okazało się to, co się okazało przed meczem Schmelinga, ale tym razem jeszcze brutalniej. W boksie ocenia się wszystko według ostatniego wyniku. Prowadzi się coprawda listy rekordów, ale nikt nie zadaje sobie trudu, aby je przejrzeć. Schmelingowi można było przecież zarzucić, że został mistrzem świata dzięki dyskwalifikacji przeciwnika, że w dwa lata potem przegrał z Sharkeyem na punkty, z Sharkeyem, którego po roku pobił Carnera — pomyślcie, taki Carnera! Schmeling, który został zmasakrowany przez Baera i przegrał po mizernym meczu z Hamasem, Schmeling został nagle uznany za największego boksera świata. Louis, który pokonał poza Schmelingiem — wszytkich przeciwników w wielkim stylu, Louis był tylko problemem.

Legenda miała dwa lata czasu aby wykiełkować i zakorzenić się. Żywiło ją parę doskonałych meczów, które w międzyczasie rozegrał Schmeling. O jednym słabym meczu zapomniano. Żywiły ją niezbyt przekonywujące zwycięstwa Louisa z Farrem i Pastorem, o innych doskonałych walkach zapomniano.

Tak doszło do drugiego meczu Schmeling Louis i cały świat był pewny, że wynik będzie taki sam jak pierwszego meczu.

Nowe legendy

Natychmiast po rekordowym zwycięstwie Murzyna zaczęto tworzyć nowe legendy. Gdy zawiodła próba wytłumaczenia porażki Schmelinga faulem — Schmeling nie miał z tą wersją nic wspólnego — znaleziono w Niemczech inne wytłumaczenie. „Źli" Amerykanie zwlekali dwa lata z meczem aby Schmeling się zestarzał, aby go obrabować z szansy drugiego zwycięstwa nad Louisem.

Takie legendy mogą powstawać tylko dzięki temu, że ludzie mają krótką pamięć. Odświeżmy ją trochę.

Po zwycięstwie Schmelinga nad Louisem Muke Jacibs zaofiarował natychmiast Schmelingowi rewanż. Dawał mu gwarancję zarobku 300000 dolarów a więc prawie dwa razy tyle, ile zarobił Schmeling na drugim meczu. Rewanż miał się odbyć w trzy miesiące po pierwszym spotkaniu we wrześniu roku 1936. Schmeling odmówił. Chciał walczyć z mistrzem świata Braddockiem. Braddock pokrzyżował jednak plany Schmelinga. Braddock nie chciał walczyć z Niemcem gdyż bał się katastrofy finansowej. A że komisja nowojorska popierała wyzwanie Schmelinga i zawiesiła Braddocka, Braddock pojechał do Chicago i bronił swego tytułu z Louisem.

Schmeling nie przyglądał się bezczynnie tym machinacjom. Pertraktował z menażerem londyńskim o mecz z Farrem, który wysunął się na czoło, po zwycięstwie nad Baerem. Mecz ten miał być uznany przez związek międzynarodowy za mecz o mistrzostwo świata. Aby uchronić się przed wywiezieniem tytułu mistrzowskiego za Ocean sprowadził Mike Jacobs Farra do Ameryki.

Do meczu Schmeling — Farr nie doszło, odbył się za to mecz Farr — Louis. Trzeba było przecież coś dać Farrowi za to że przyjechał do Ameryki.

Nie jest więc prawda, że Louis zwlekał z daniem rewanżu Schmelingowi. Prawdą jest natomiast że Schmeling wcale nie chciał walczyć z Louisem, że chciał walczyć najpierw z Braddockiem, potem z Farrem. Dopiero na jesieni roku 1937, gdy zrozumiał że z Farrem walczyć będzie Louis, Schmeling oznajmił że chce bić się z Murzynem. Bardzo prędko doszło do podpisania umowy ustalającej termin spotkania na czerwiec r. b. Przeciągały pertraktacje tylko sprawy finansowe.

Tak wygląda niemiecka legenda.

Kto pozostał

Najważniejszym efektem meczu Schmeling — Louis jest to, że dziś nie ma w ogóle przeciwników dla Louien. Sytuacja jest identycznie taka sama, jak przed 3 laty. Joe Louis bowiem nie tylko znokautowa już wszystkich mistrzów świata od czasów Tunneya a więc: Schmelinga, Sharkeya, Carnerę, Baera, Braddocka co jest już nie lada wyczynem. Pobił też wszystkich możliwych kandydatów na mistrzów.

Kto wchodzi więc w rachubę.

Schmeling natychmiast po porażce wyzwał Louisa Ale minie parę miesięcy zanim Niemiec powróci do zdrowia, minie dalszych parę miesięcy zanim zacznie trenować. Potem musiałby pobić decydująco przynajmniej Farra lub Baera, jeśli nie obu. A to nie byłoby łatwe. Ale nawet gdyby mu się to udało, trzeci mecz Louis — Schmeling mógłby się odbyć nie wcześniej niż na jesieni roku 1939. A Schmeling nie jest już młody...

Kto jeszcze? Baer został znokautowany przez Louisa w 4-tej rundzie. Farr i Pastor przegrali wysoko na punkty. Pod uwagę wchodzi więc jedynie młodziutki Adamick. Ale Adamick został właśnie zdyskwalifikowany na rok przez komisję nowojorską z powodu zachowania się na meczu z murzynem Trammell.

Jest jeszcze gruby, trochę śmieszny bokser Tony Galento, który ma piwiarnię w New Jersey i który jest co chwila zawieszany przez komisję nowojorską, gdyż nie przygotowuje się odpowiednio do meczów. Mimo to nokautuje on swych przeciwników najczęściej już po paru rundach. Nie umie się właściwie bić, męczy się szybko, ale ma cios. I jak trafi jest po przeciwniku. Do Louisa się nie umywa, mimo to komisja nowojorska uznała go za pierwszego challengera Murzyna.

Louis jest znów samotny. Znów trudno sobie wyobrazić, kto w ciągu najbliższych lat mógłby mu wyrwać włos z głowy. Ale... nie popełniajmy błędów, którymi zgrzeszyliśmy przed 3 laty. W boksie życie toczy się szybko. Gwiazda Louisa może nagle zgasnąć, gwiazda nowego mistrza może nagle zabłysnąć.

Czas jest bowiem przeciwnikiem, którego nie pokonał jeszcze żaden bokser. Louis nie będzie wyjątkiem.



Z MISTRZOSTW I LIGI ANGIELSKIEJ

Twomey, bramkarz Leeds United łamie górną piłkę do której skoczył również Tadman napastnik Charltonu.

Najlepsi bokserzy Danii
walczą z reprezentacją Warszawy

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego

Kopenhaga we wrześniu.

Jeszcze nie jest zakończona dyskusja pomiędzy Idraetsforeningen „Sparta" a poszczególnymi klubami na temat, kto ma być wystawiony przeciwko bokserom Warszawy. Chodzi, przecież, o wyznaczenie 24 najlepszych pięściarzy co na początku sezonu nie jest rzeczą łatwą. O niektórych, jednak, już jest wiadomo, że na pewno zostaną wybrani i o nich powiemy słów kilka.

W wadze muszej Alf Bertelsen często reprezentował Danię i kilka razy był mistrzem. Dobry technik, bardzo szybki, silny cios. Ostatnio ma trudności z „robieniem wagi", co go bardzo osłabia.

Viggo Frederiksen jest mistrzem i reprezentantem Danii w wadze koguciej. Niekiedy walczy w piórkowej. W tej właśnie kategorii zwyciężył w zeszłym roku Raźniewskiego z Warszawianki. Ma dość duży talent bokserski, lecz nie ma odpowiedniego trenera, ponieważ jest członkiem niewielkiego klubu prowincjonalnego, toteż walczy dość prymitywnie, ale skutecznie.

Z Kolczyńskim w wadze półśredniej spotka się Gerhardt Petersen. Uważany on jest obecnie za najlepszego boksera amatorskiego Danii. I rzeczywiście umie on bardzo wiele, ma obszerny repertuar ciosów i doskonały puncz. Zwycięzca Kolczyńskiego Poul Kops zawsze przegrywa z Petersenem. Natura obdarzyła Petersena małym wzrostem i krótkiemi rękoma. Toteż z wyższymi przeciwnikami stara się on walczyć w zwarciu, atakując żołądek i serce. Trzeba, więc, starać się trzymać go na dystans. Tą właśnie taktyką pokonał go Murach, podczas walk eliminacyjnych w Berlinie. Czy trzeba dodawać, że Petersen jest stałym reprezentantem swego kraju?

Jakby dla kontrastu drugi w wadze półśredniej Emmanuel Knudsen ma anormalnie długie ręce. Jest on wicemistrzem Kopenhagi, ale nie umywa się klasą ani do Petersena, ani olimpijczyka Kopsa. Na początku sezonu zeszłorocznego walczył jeszcze w wadze lekkiej i wtedy został przez Woźniakiewicza zbity na „kwaśne jabłko".

Knud Jensen w wadze średniej był kilka razy mistrzem i reprezentantem Danii. Ma on na rozkładzie wiele znakomitych nazwisk amatorskiego boksu międzynarodowego. Jensen przez długi czas nie ukazywał się na ringu, tak że jego spotkanie z warszawianinem będzie czymś w rodzaju „ocme back" i dopiero się okaże co jest on teraz wart. Nie trzeba jednak zapominać, że jest to stary wyjadacz i nawet będąc w słabej formie może być groźny.

W wadze półciężkiej będzie na pewno wystawiony mistrz i reprezentant Danii Leimann, tym bardziej że należy on od klubu „Sparta". Jest to bardzo niebezpieczny jegomość. Ledwo zadźwięczy gong rzuca się Leimann jak huragan i stara się zaskoczyć niewiarygodną wprost ilością ciosów. Bije po części na odlew, wymachując rękoma jak wiatrak i nie cofa się przed wymianą ciosów, na które jest bardzo wytrzymały. Najcześciej udaje mu się oszołomić przeciwnika do tego stopnia, że ten nie wie jak uchronić się od tej nawałnicy uderzeń i ucieka, gdyż na uniki i na kontry nie ma czasu. Słabą stroną Leimana jest jednak to, że w wirze walki zupełnie zapomina o kryciu, i jeżeli natrafi na odpowiednio przygotowanego partnera może łatwo poważnie oberwać. Chodzi więc o utrzymanie go w rywzach od samego początku, a wtedy dla boksera mającego dobry puncz, zwycięstwo nie jest trudne. Miedzy in. ma Leimann na rozkładzie Karpińskiego z Warszawianki.

Omar Hermansen w wadze ciężkiej również jest mistrzem i reprezentantem Danii. Jest on dość dobrym technikiem i właściwie jest jedynym Duńczykiem, który w wadze cieżkiej reprezentuje jaką taką klasę. Wytrzymałość na ciosy, mimo dużej siły fizycznej, posiada zadziwiająco małą. Ostatnio mu się jakoś nie powodziło i w dwóch walkach międzynarodowych na zakończenie sezonu wiosennego został oba razy pokonany przez k. o., do czego przyczynili się Nielsen (Norwegia) oraz mistrz Europy Olle Tandberg (Szwecja). Na psychikę Hermansena wpłynęły te klęski bardzo deprymująco, tak że z ledwością tylko zdołał obronić tytuł mistrzowski, mimo że za przeciwników miał samych patałachów.

Czynione są starania by doprowadzić do skutku spotkanie rewanżowe Kops — Kolczyński, lecz wątpliwym jest, czy to się uda, gdyż ani Kops, ani jego klub nie palą się zbytnio do tego projektu.

W powyższej liście mogą, oczywiście, zajść zmiany, ale zupełnie pewne jest, że przeciwko bokserom Warszawy będą wystawieni najlepsi pięściarze Danii. Vlk.

Konspiracyjna wyprawa

po tytuł mistrzów świata

Reprezentacja strzelecka Polski wyjechała z kraju na mistrzostwa świata w Czechosłowacji w zupełnej konspiracji a przywiozła ze sobą tytuł mistrza świata, zdobyty po raz trzeci. To się nazywa miłą niespodzianką.

O zwycięskiej wyprawie do Szuchaczowic mówi nam najlepszy strzelec Polski Kiszkurno.

— Nie otrzymaliśmy znikąd pomocy, przyjechaliśmy tylko dzięki niezmordowanej pracy i energii mir. Sztukowskiego, który załatwiał nam paszporty i wizy. Polski Związek Łowiecki, który ma mandat opieki nad naszym sportem nie pomógł nam zupełnie. Byliśmy skazani więc na własne siły.

Nie, nie jesteśmy w kraju dostatecznie doceniani. Odnosimy sukcesy rozsławiające imię sportu polskiego. Żeby nam przynajmniej miłym uśmiechem podziękowano. Jesteśmy jednak ludźmi twardymi i myślę że tę obojętność społeczeństwa i władz sportu polskiego przełamiemy.

Sukces zdaniem moim jest ogromny, tym bardziej, że po prostu roznieśliśmy Węgrów różnicą prawie 50 pkt. A trzeba panom wiedzieć, że Węgrzy mają w swym zespole czterech mistrzów świata. Odnieśliśmy również duży sukces wyprzedzając Czechosłowację, która w konkurencji mistrzostw świata uplasowała się na drugim miejscu. Rozumieją panowie, chyba co to znaczy: gospodarze, na własnym gruncie i w dodatku bardzo groźni strzelcy musieli przed nami schylić czoło.

Teren mistrzostw był bardzo dla nas niewygodny. Po pierwszych dwu dniach, gdy otrzaskaliśmy się już z warunkami, w trzecim dniu poszło nam już lepiej. Przegraliśmy więc mistrzostwo Europy, ale wygraliśmy mistrzostwo świata.

Również indywidualnie odnieśliśmy sukcesy. Tu zajęliśmy trzecie miejsce (Kiszkurno), czwarte miejsce (Sztukowski), piąte przez Łyskowskiego, i dziewiąte przez Ziegenhertera.

Zrobiliśmy w ciągu ostatniego roku ogromne postępy. Mamy dziś strzelców doprawdy, wysokiej klasy, którzy zasługują na większą opiekę. Czy to nie jest przykre, że gdy zdobyliśmy mistrzostwo świata, to nawet nikt z poselstwa nie przyszedł nam pogratulować.

— Czym sobie tłumaczyć, że pan zajął dopiero trzecie miejsce w konkurencji indywidualnej?

— Nie lubię nigdy wybielać swych porażek. Już po raz piąty startuję w mistrzostwach świata i dwukrotnie zdobyłem już tytuł. Niestety dotychczas nie widziałem jeszcze nigdy tak niesprawiedliwego sędziowania jak teraz w Czechosłowacji. Już w pierwszym dniu wynikła wielka awantura. Sędziowie węgierscy „zrobili" mnie, szczególnie dr Moutek, który chciał utorować swojemu rodakowi drogę do tytułu. Zabrali mi pierwszego dnia pięć punktów, nie zaliczając dobrze trafionych rzutków. W mojej obronie stanęli sędziowie szwedzcy i rumuńscy, ale i to nie poskutkowało i Węgrzy przeforsowali swój punkt widzenia.

To jest rezultat „macoszego" traktowania nas. Zdani na łaskę własnego losu, bez kierowników i delegatów w komisji sędziowskiej — to musi się zemścić.

Mistrzostwo indywidualne zdobył Węgier Strassburger, ale śmiem twierdzić, że to moim kosztem. To mnie bardzo boli.

— Gdyby startowali Niemcy, wynik mistrzostw nie byłby inny?

— Śmiem twierdzić, że nie. Niemcy nie byli w stanie zagarnąć nam zdobytego tytułu.

Warunki strzelnicy w Czechosłowacji nie odpowiadają ich warunkom. Czują się najlepiej i zdobywają sukcesy w Sell am See na własnej strzelnicy. Ich starty zagraniczne dotychczas zawsze kończyły się fiaskiem. Nie wytrzymują oni „nerwowo" obcego terenu walki.

Po mistrzostwach jako zwycięzcy otrzymaliśmy od prezesa Międzynarodowej Federacji Strzelania do rzutków p. Diukro propozycje organizacji mistrzostw w 1939 roku. Nie daliśmy jeszcze konkretnej odpowiedzi, uzależniając to od decyzji Polskiego Związku Łowieckiego. Muszę zaznaczyć, że Polska była już raz gospodarzem mistrzostw świata. Było to siedem lat temu. Mistrzostwa odbyły się wówczas we Lwowie.

Mam wrażenie, że z propozycji tej skorzystamy i zawody odbędą się w przyszłym roku w Warszawie.

— Czy Szmeling zaprosił pana w tym roku na polowanie?

— Po ostatniej porażce z Louisem nie daje on żadnego znaku życia.

m. al.

Skład Polski
na Węgry

W środę został ustalony przez Komisję sportową PZLA ostateczny skład reprezentacji Polski na mecz lekkoatletyczny z Węgrami (17 i 18 września w Budapeszcie). Skład ten jest następujący: 100 m Zasłona, Danowski; 200 m Zasłona, Durzecki; 400 m: Gąssowski, Mitteistedt; 800 m: Gąssowski, Staniszewski: 1500 m: Staniszewski, Noji; 5 km: Noji, Soldan; 110 m płotki: Haspel, Schmidt; 400 m płotki: Maszewski, Drozdowski; sztafeta olimpijska: Zasłona, Dunecki, Drozdowski, Gąssowski; w dal: Karol i Marian Hoffmanowie; wzwyż: Kalinowski i Karol Hoffman; tyczka: Sznajder, Morończyk; kula: Gierutto, Praski; dysk: Fiedoruk, Gierutto; oszczep: Gierutto, Franciszek Mikrut; a jeśli w konkurencji meczu będzie młot, to Węglarczyk i Kordan.

W meczu tym nie będzie startował Kusociński, który po przebytej chorobie nie jest jeszcze w stanie uzyskać mimo rozpoczętych treningów, dobrej formy.

Kierownikiem drużyny będzie kpt. Alfred Thener, poza tym drużynie towarzyszyć będzie trener Petkiewicz.

Wyjazd drużyny polskiej nastąpi 15 września o godz. 7 rano. (al.



ZWYCIĘSKA SZTAFETA FRANCJI

podczas meczu z Niemcami, uzyskała na 4 x 200 m czas 9:28. Od lewej: Nakache, Cavalero, Pallard, Talli.



DEFILADA ZESPOŁÓW NA MISTRZOSTWACH EUROPY W PARYŻU

Na pierwszym planie zwycięska drużyna Niemiec, która wyprzedziła znacznie inne reprezentacje w punktacji ogólnej



JUNIORZY STADIONU Z CHORZOWA

zwyciężyli drużynowo na mistrzostwach lekkoatletycznych Polski w Poznaniu. Od lewej: Woźniczka I i II, Choczma, Dudek, Wechnert, Pieczka, Kotma

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł 6.—. Cena ogłoszeń, za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł. w tekście 80 gr. reklamy 40 gr, zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55 Warszawa

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW ĆWIERCZAKIEWICZ